Nr. 240. We Lwowie Środa dnia 15. Października 1873. **Rok V**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Mowa Rewakowicza Henryka

redaktora *Dziennika Polskiego*.

na zgromadzeniu wyborców d. 12go października **we Lwowie.**

Występując w tem miejscu po pierwszy raz w tak licznem i świetnem zgromadzeniu, winienem przedewszystkiem wytłumaczyć szanownym panom, dlaczego czułem się do tego zniewolonym.

Nie kierowała mną żadna zarozumiałość, bo dałem tego podczas mego 10letniego dziennikarskiego zawodu liczne dowody, że nie jestem zarozumiały. Byłoby rzeczywiście zarozumiałością z mojej strony, występować na tej trybunie i robić konkurencję innym zasłużonym ludziom, wiadomo bowiem powszechnie, że na posłów z miasta Lwowa powołani są mężowie, za którymi jest 40letnia przeszłość, pełna zasług i poświęcenia dla ojczyzny. Jeżeli jednak korzystam z łaskawości komitetu ściślejszego i jeżeli się ośmielam przedłożyć panom moje niejako wyznanie wiary politycznej, to kierują mną dwa powody. Raz: jestem upatrzony na rodzaj klinka, który w pewnem bardzo niebezpiecznem miejscu na prowincji ma wybić kandydaturę wstrętną krajowi. Był czas przed parę tygodniami, że czułem się do tego mocno powołanym. Teraz nie wiem wprawdzie jak się rzeczy obrócą, a może tam przyjdzie jeszcze do roboty, więc trybuna lwowska może mi sprawę tę ułatwić.

Drugim zaś powodem mego dziś wystąpienia jest nadmiar niecierpliwości, aby szan. panom wypowiedzieć cały szereg prawd, które mi się podczas mego długoletniego doświadczenia dziennikarskiego nasunęły i które mi serce tłoczą.

Będę tedy w dwojakim charakterze: jako kandydat i wyborca miał zaszczyt, a zarazem i obowiązek wytłumaczyć, primo: obecną sytuację kraju tak zewnętrzną jak i wewnętrzną, nie wyjmując sytuacji całego narodu polskiego.

Secundo: skonstatować przyczyny tej sytuacji, a jeżeli obraz tej sytuacji wypadnie źle i smutno, skonstatować: kto winny? (Głos: Dobrzański oczywiście!) Następnie wyłuszczę środki naprawy, respective program wyjścia z tych sytuacyj, a po czwarte wskażę, komu ten program do wykonania powierzyć należy.

Sytuacja narodu, krótko i węzłowato mówiąc, jest następująca: pod zaborem moskiewskim mamy despotyzm panowanie moskiewszczyzny; pod zaborem pruskim despotyczne panowanie niemieckości, z tendencją absolutnie germanizacyjną; pod zaborem austrjackim mamy wszelkie warunki panowania polskości. (Brawo!)

Powiadam: mamy wszelkie warunki panowania polskości, lecz nie bez „ale.“ — Proszę panów, mamy ck. władze polityczne, ck. władze sądownicze, ck. władze finansowe, w większej części, a poprzednie dwie w zupełności, obsadzone ludźmi, którzy są narodowości polskiej. Nadto mamy cały szereg, całą hierarchję władz autonomicznych, wyłącznie zostających w ręku Polaków (Wesołość.) Mamy krajową Radę szkolną, której członkowie są wyłącznie Polakami (Wesołość). Mamy Wydział krajowy z samych wybrańców narodu, posługujący się urzędnikami samymi Polakami. Mamy dalej obywatelstwo polskie, którego nikt z ziemi i własności nie ruguje, które może i ma święty obowiązek dzierżyć tę ziemię. Mamy prasę wolną (wesołość), mamy takie instytucje jak akademja umiejętności, z cechą zupełnej polskości, z możnością rozszerzania swej działalności na cały obszar Polski. Mamy wszelkie swobody stowarzyszeń na polu ekonomicznem i społecznem. Mamy koleje żelazne i banki w ręku Polaków. Mamy słowem bardzo wiele rzeczy nie do pogardzenia — i wszystko to w ręku polskim.

Lecz teraz występuje to „ale.“ Mimo całej sprężystości władz politycznych, ludność kraju znajduje się w nieustannem niebezpieczeństwie mienia i osoby. Powtóre: w skutek systematycznego wycinania lasów i rabowniczego pod tym względem gospodarstwa, mamy co roku nieurodzaje, rzeki nieuregulowane i wylewy. Mamy co roku głód, który od paru lat stał się u nas permanentnym; dróg bitych nie wiele, jest bowiem formalny wstręt do budowania, wszystko spychają na kraj, na fundusz krajowy. Dalej jak w permanencji jest głód, tak samo w permanencji jest zaraza bydlęca, o której panowie obywatele miastowi nie macie może właściwego wyobrażenia, jak wielką ta klęska ma dotknęła na prowincji, ale obywatelstwo prowincjonalne czuje tę klęskę nadzwyczaj dotkliwie. Zaraza ta bowiem, stawszy się nieustającą we wschodniej części Galicji, przyprowadza nasze gospodarstwa rolne w to, że one w swem dążeniu do racjonalności nie mogą postąpić, bo całe inwentarze są na los szczęścia puszczone. Oto w przybliżeniu kilka rzeczy dolegających krajowi, chociaż pozostają one pod bardzo sprężystą władzą polityczną.

Sądownictwo nad wszelki wyraz niepewne w skutek złej organizacji i procedury. Liczne na to macie panowie dowody, jak dalece upośledzony pod względem ustroju sądownictwa jest nasz kraj i z jakiemi trudnościami mamy do walczenia. Władza finansowa oparta na absolutnej zasadzie fiskalności, podatkowość narusza kapitały wkładowe, ucisk monopolów; w skutek tego panuje w kraju nędza, a nędzę tę przypisujemy systemowi finansowemu w Austrji, który w języku ludu naszego ruskiego nazywa się bardzo trafnie „draczką.“ Drzeć co i gdzie się daje, bez względu na to, czy to darcie wychodzi na szkodę kraju i czy się to dzieje z uwzględnieniem warunków ekonomicznych. (Brawo.) Taki jest system.

Mamy władze autonomiczne, takie, jak Wydział krajowy i Krajowa Rada szkolna. Wydział krajowy cóż robi? Oto co miesiąc czytamy sprawozdanie w dziennikach krajowych o jego czynnościach. Jest tam niezmierna i podług liczb uporządkowana masa rekursów, z których jedna połowa rozstrzygnięta pomyślnie, druga zaś nie, i to w rzeczach takich, jak n. p. zawalonego komina, lub mostka bezprawnie postawionego, na przejście z gościńca publicznego do domu prywatnego. Takiemi rzeczami najwyższa władza autonomiczna się zajmuje i takiemi rzeczami jest zawaloną.

Z praktyki sejmowej wiemy, że projektów do ustaw bardzo rzadko od Wydziału krajowego możemy się doczekać, takich, któreby mogły posłużyć za podstawę do uchwał lub ustaw krajowych. Wszystkie projekta jego miały dotąd tę wadę, że regularnie musiały być cofnięte do jakiejś komisji, z której nigdy nie wychodziły, w skutek czego każda sesja sejmowa bywała bezpłodną. Wprawdzie składa się Wydział krajowy tem, że krótkość czasu sesyj sejmowych temu winna. Wszelako nadmienić tu muszę, że wszystkie sejmy Przedlitawji taki sam zwykle krótki czas miewały wymierzony, n. p. sejm czeski, który co do obszerności kraju na równi stoi z Galicją. Ale sejm czeski miewa przygotowane przez Wydział krajowy wszystkie projekta na pierwsze zaraz posiedzenie, dla tego też uchwalał on i załatwiał cały szereg ustaw takich, które dotykały najbliżej interesów ludu, tak, że lud czuł się w solidarności z reprezentacją kraju; podczas gdy nasz lud żadnej solidarności z reprezentacją kraju czuć nie może, bo od niej tego nic porządnego nie otrzymał. (Brawo!) Nie będę wspominał o naturze administracji Wydziału krajowego. Wszak powszechnie wiadomo, że zamiast szpitalów mamy klasztory pozakładane. (Brawo!) Sejm zeszłoroczny uchwalił sieć dróg krajowych i to w najgorętszym czasie, bo na schyłku sesji, cały tydzień pracował nad uchwałą tej sieci dróg krajowych, której potrzebę niezmierną każdy człowiek czuje. Cóż zrobił Wydział krajowy z tą uchwałą sejmu, która z taką mozołą przyszła do skutku? Długo nic nie robił, w rok dopiero później zdobył się na rozpisanie pożyczki krajowej i to nie wiedzieć na jaki cel, czy na wspieranie ewentualnie głodem dotkniętych, bo należy się spodziewać, że zapewne i na drugi rok głód będzie; czy rzeczywiście na budowę dróg, bo cyfra podanej do subskrypcji pożyczki jest tak wymierzona, że trudno odgadnąć na jaki cel jest przeznaczona? Co do administracji funduszów publicznych, a Galicja obfituje w nie bardziej, niż inna część Polski, bo tam inne rządy nieprzyjazne pozabierały je i obywatelstwo musiało tworzyć nowe fundusze z ogromnemi wysiłkami, podczas gdy Galicja, postradawszy ogromne majątki koronne, zdołała uratować szczęśliwym trafem parę milionów, które się znajdują obecnie pod zarządem Wydziału krajowego. Między niemi znajduje się olbrzymia fundacja Skarbkowska, pod zarządem wprawdzie nie bezpośrednim ale pośrednim Wydziału krajowego. I jeżeliby była ręka porządna, któraby tem kierowała, mielibyśmy już dziś zakład, na jakiby się żaden kraj Europy zdobyć nie mógł.

Tymczasem cała ta fundacja olbrzymia idzie od 25 lat w poniewierkę i służy do tuczenia osobistości wcale na to nie zasługujących (Brawo). Mógłbym wiele jeszcze wytknąć stron wadliwych w administracji Wydziału krajowego, ale urywam na tem, przytoczywszy tylko parę faktów jaskrawszych, a przystępuję do scharakteryzowania czynności władz autonomicznych powiatowych. Największą czynnością tych władz jest nadzór nad gminami, których organizacja jest błędna i okropna. Otóż nadzoru nad gminami nie ma żadnego. Autonomja tak dalece jest rozległą i obszerną, że każdy wójt robi co mu się podoba, a każdy przysięgny uważa fundusze gminne za swoje. (Liczne oklaski). I nie tylko gminy wiejskie, gminy mieszczańskie w sobie masę ciemnych, niewyjaśnionych żywiołów, znajdują się w tak opłakanym stanie; mógłbym panowie wyliczyć cały szereg miast i miasteczek, znajdujących się w podobnym stanie, i gdzie zarządy kas gminnych narażone są na malwersacje najrozmaitszego rodzaju. Skargi do Wydziału krajowego w tym względzie nadsyłane w najrzadszych tylko razach odnoszą skutek. Wydział krajowy rzadko czuje się powołanym do wysłania komisji do wykrycia defraudacji w kasach gminnych i oddania sprawców sądowi; sądy zaś nie czują się powołane do ścigania takich zbrodniarzy. Czytaliśmy w ubiegłych b. r. i umieściliśmy nawet w *Dzienniku Polskim* reskrypt p. prezydenta apelacji Schenka, który tłumaczy, że Wydział krajowy nie może żądać, aby sąd kryminalny zajmował się wykrywaniem defraudacji w gminie, jak to się działo z p. burmistrzem i radnymi w Śniatynie, i że uczynić to winien sam Wydział krajowy, a sąd powinien do gotowego przystąpić. Można nawet było z tego reskryptu wnioskować, że Wydział krajowy jest obowiązany po wykryciu defraudacji wyszukać sprawcę jej, chwycić, doprowadzić do sądu i powiedzieć: „masz go, trzymaj, bo ucieknie.“ (wesołość). Drugą ważną czynnością autonomicznych władz powiatowych, podług mego zdania, godzi się by było uorganizowanie właśnie funduszów takich w gminach, któreby służyły do ułatwienia kredytu członkom gminy i wyswobodziły ich od lichwy. Takiemi funduszami były fundusze spichlerzowe, które dziś nawet istnieją, lecz jako błędne duchy, gdzieś są zaklęte, i nie ma człowieka, któryby wyszukał i urządził, a wtedy zobaczylibyście panowie, że narzekanie powszechne na panowanie lichwy po wsiach musiałoby ustać (brawo). Od roku 1861 mamy Wydział krajowy, a do dziś dnia Galicja, która liczy 6000 gmin wiejskich, nie ma więcej kas zaliczkowych gminnych jak podobno 278. Jeżeli zaś w której gminie fundusz szpichlerzowy nie istniał albo został zatracony bezpowrotnie, to czyż od 6 lat, tj. od kiedy istnieją rady powiatowe, bo już druga ich kadencja mija, czy nie było czasu dostatecznego, aby wydziały powiatowe przeznaczając osobnych do tego w łonie swoim referentów, utworzyły nową i zaprowadziły stałą organizację funduszów spichlerzowych, bo skoro nieurodzaj i głód jest w permanencji, to i środki ratunku powinne być takież same. Jednak nigdzie się to nie zrobiło. Wprawdzie Wydział krajowy obiecuje nam teraz dać wykaz czynności wydziałów powiatowych i być może, że się co z tych wykazów pokaże. Ale mnie, który się specjalnie zajmowałem tą sprawą w dzienniku, mało co wiadomo o rezultatach ostatniej kadencji w tym względzie, i będę mocno zadowolony, jeżeli po wydaniu sekretu inaczej się pokaże.

Policja ogniowa na prowincji zupełnie zaniedbana i co roku miljony z kapitału krajowego idą z dymem. Policja zdrowia jest także przedmiotem działalności i należy do agend władz autonomicznych. Mamy tego roku cholerę. Podług mego zdania, Pan Bóg ją zesłał nie na to, aby nas prześladować, ale żeby nam nastręczyć sposobność do błogosławieństwa. (Śmiech). Szanowni panowie śmiejecie się. W tej chwili wytłumaczę moje twierdzenie, a ręczę, że nie będziecie się śmiali. Od 5 miesięcy przygotowywano wybory, i było narzekanie, że cholera przeszkadza czynnościom przedwyborczym, tymczasem klęska ta nastręczała obywatelstwu polskiemu sposobność do czynnego zajęcia się losem ludu opuszczonego zewsząd, a władze autonomiczne, rozwinięciem należytem gorliwości obywatelskiej mogły ją wyśmienicie spożytkować w tym kierunku, by zwrócić ku sobie sympatje ludu, i wyrwać ten lud z pod bałamuctwa jego mniemanych „pokrowytełej“ i „zaszczytnyków“. Aż się prosiła okazja dla dworów i dla obywatelstwa polskiego w przededniu wyborów, zarobić sobie ludzkim sposobem i bez żadnych wytężeń na zaufanie mas włościańskich, z któremi się mieszka o miedzę.

I cóż się stało? Oto mógłbym na pięciu palcach wyliczyć te domy i tych obywateli, którzy się zajęli uczciwie losem tego ludu i odnoszą owoce swej troskliwości, a ci, którzy tego nie uczynili—pytam się—jakim czołem mogą żądać dziś sympatji od tego ludu? (brawo).

Wspomniałem o obywatelstwie polskiem. Jeszcze do niedawna cała wschodnia Galicja słynęła dworami szlacheckiemi, temi samemi, z których przed 200 laty szlachta wybierała się na wyprawy tatarskie i tureckie, temi samemi, w których matki polskie chowając piękny obyczaj, na pamiątkę urodzin córki lub syna syciły miód, ażeby go następnie postawić gościom w dzień ślubu tych dzieci. Przejedźcie się panowie teraz w obwód złoczowski lub tarnopolski, zaglądnijcie na to słynne niegdyś Podole polskie, które żywiło całą Europę, gdzie się rodziła setna pszenica, popatrzcie jak rzadko tam już tego obywatelstwa! Najpiękniejsze i najhistoryczniejsze nazwiska polskie, któremi się szczyciła Rplta, poszły na wszystkie wiatry. Całe połacie kraju ogołocone z obywatelstwa polskiego i w tych samych dworach lęgną się teraz inne żywioły, żywioły demoralizujące i takie, po których przyszłość polska nie ma się czego spodziewać. Jestto bardzo smutnym objawem, że obywatelstwo polskie pozbawia się swoich majątków, z których go nikt nie ruguje ani ukazami, jak pod panowaniem moskiewskiem, ani naporem gwałtownym kapitałów obcych, jak w Prusiech. Kto nie zważa na to, że ma święty obowiązek utrzymać kawał ziemi po ojcach odziedziczonej i sprzedaje go lada zawołoce pruskiemu, ten nie wart żadnego uszanowania, i nic dziwnego, że na takie osobistości lud prosty, którego główną cnotą jest przywiązanie do ziemi, patrzy ze wstrętem. W całkiem analogicznem, choć o wiele bardziej przymusowem położeniu znajduje się lud wiejski, ale to tak powszechnie wiadome, że się nad tem nie będę rozszerzał.

Powiedziałem, że mamy prasę wolną, i rzeczywiście wolność prasy u nas posunięta jest do wysokiego stopnia jak w Anglji lub Ameryce północnej; to też z największą swobodą szkalujemy się, że aż wstyd nazywać się redaktorem (oklaski i wesołość), a szkalujemy się do tego stopnia, iż organa prasy gdzieindziej w największem poszanowaniu będące i kierujące rzeczywiście opinią publiczną, stają się u nas tylko prostemi narzędziami koteryj i przestają mieć powagę w kraju; rzadko który człowiek wierzy jeszcze dziennikom (brawa). I to jest jedna z największych klęsk jaka nas mogła trafić. Z drugiej strony są także przy-

Kronika paryska.

II.

Wojna 1870 roku, ta ciężka i niebezpieczna choroba jaka nawiedziła Francję, aczkolwiek na silny natrafiwszy organizm, śmierci narodu za sobą nie pociągnęła, pozostawić jednak musiała pewne ślady osłabienia, które czas dopiero, ten najnieomylniejszy lekarz fizycznych i moralnych cierpień ludzkich, zniszczyć zupełnie potrafi. Jednem z fatalnych następstw groźnej katastrofy był rodzaj częściowego paraliżu, jakiemu więcej na cierpienia wystawione organa podległy. Jak wiadomo, zajęcie przez wojska nieprzyjacielskie wschodnich departamentów Francji całe trzy lata trwało, ubezwładniając dotknięte przez się prowincje, a zarazem szkodliwie oddziaływając na resztę krajowego organizmu. I tej jednak dolegliwości, prędzej jak najlepsi doktorowie polityczni spodziewać się mogli, Francja szybko przychodząc do zdrowia, świeżo się pozbyła. Opuszczenie nowych granic państwa przez ostatnich żołdaków pruskiej załogi z prawdziwem zadowoleniem przyjętem zostało na całym obszarze kraju od Wogezów do Atlantyku i od kanału La Manche do morza Śródziemnego. Niestety patrjotyczne wzruszenie z okazji tak ważnego faktu nie mogło być nigdzie pełne, nie mogło w radość wybuchnąć, wielką wesołością i zabawą są objawić; we wszystkich bowiem sercach głęboko wyryte jest bolesne uczucie żałoby z powodu wydarcia przez zwycięzcę z łona ojczyzny dwóch najlepszych jej córek i najwięcej może do narodowej familji przywiązanych siostrzyc. Z zewnętrznych też, widomych objawów tłumionej radości jaka towarzyszyła zniknięciu z horyzontu państwa spiczastych pruskich kaszkietów, przypada zaledwie do zaznaczenia mnóstwo pięknych, patrjotyzmem tchnących artykułów całej francuskiej prasy, prócz tego, więcej lub mniej szczęśliwie obmyślane ryciny alegoryczne dzienników ilustrowanych, a nareszcie okolicznościowy wiersz, jaki skreślił poetycznem swem piórów Wiktor Hugo. W poemacie „La libération du territoire“ narodowy wieszcz bynajmniej nie radość i nie wesele opiewa. Przeciwnie, od początku niejako do końca, widać tu raczej płacz i boleść nad losem Alzacji i Lotaryngji, nad nowemi granicami, po za któremi Niemcy z całym cynizmem u siebie się poczytują, pomimo nienawistnego przeciw sobie usposobienia mieszkańców. Ostatnia ta praca Wiktora Hugo, aczkolwiek pod względem opracowania i gładkości wiersza wiele pozostawia do życzenia, pozwalając nawet przypuszczać, że talent sędziwego już dziś poety słabnąć poczyna, z punktu jednak patrjotyzmu obserwowana, bardzo wiele wzniosłych zawiera myśli i niezaprzeczoną posiada wartość. Autor w każdym niemal ustępie przypomina współobywatelom swoim, że najgłówniejszem usiłowaniem narodu, najpierwszym patrjotycznym dziś jego obowiązkiem powinno być ciche nagromadzanie sił niezbędnych do odzyskania straconych chwilowo prowincyj. Dochód ze sprzedaży swego wiersza Wiktor Hugo przeznaczył na korzyść biednycy tr ci z Alzacji, którzy woleli opuścić raczej rodzinną strzechę, niż pozostać pod wstrętnym rządem przemocą narzucającego swe panowanie wroga.

* * *

W poprzedniej kronice obiecałem szanownym czytelnikom pobieżne dać sprawozdanie z kongresu orjentalistów jaki miał miejsce w Paryżu w ubiegłym miesiącu.

Myśl ustanowienia wielkiego zgromadzenia międzynarodowego, któreby stałemi corocznie odbywanemi posiedzeniami usiłowało wyczerpać nieprzebrane dla nauki skarby starożytnego wschodu, popychając zarazem na drogę postępu ludy, których cywilizacja w letargu od wieków zostaje — zawdzięczać należy Francji. Uczeni orjentaliści tego kraju, a na ich czele pan Leon de Rosny profesor japońskiego w szkole specjalnej języków wschodnich w Paryżu, rzucając myśl założenia kongresu, zawezwali do wspólnej na tem polu pracy znakomitszych filologów Europy. Odezwa uczonych francuskich przychylny znalazła odgłos za granicą, projekt więc w czyn zamieniono i w dniu 1. września rb. pierwsze urzędowe posiedzenie otwarto.

Według aktu założenia, roczne sesje kongresu odbywać się mają kolejno we wszystkich stolicach krajów, do których należą współpracownicy podjętego dzieła. Na każdym rocznym kongresie obok ogólnych prac obejmujących wszystkie gałęzie orjentalizmu, szczegółowo obrabianym być winien jeden dział takowego. Na propozycję pana de Rosny kongres paryski zajął się specjalnie badaniami dotyczącemi Japonji. Pierwsze też posiedzenie odbyło się pod prezydencją ambasadora japońskiego, który w pięknej mowie wypowiedzianej czystym i bardzo poprawnym językiem francuskim, oświadczył na wstępie uczonemu zgromadzeniu, w swojem i swego kraju imieniu, ukontentowanie z przedsięwziętych prac kongresu, na których Japonja najwięcej bez zaprzeczenia skorzysta. „Dotąd — powiada ambasador — istniały pomiędzy nami stosunki polityczne i handlowe: dzisiaj tworzymy „po raz pierwszy węzeł intelektualny. Nie wątpię, że „wkrótce oświata Japonji do tego dojdzie stopnia, że „będziemy w stanie zawiązać z wami stosunki społeczne — stosunki, które jedynie łączą ściśle narody, „bo znoszą ciemnotę i przesąd.“ — Dalej reprezentant jego cesarsko-japońskiej mości poddał pod rozwagę uczonego ciała kwestję potrzeby przerobienia japońskiego pisma, które, jako przeważnie na ideografji oparte, zupełnie jest dziś nie wystarczającem, a nawet nieprzystępnem w stosunkach z zagranicą, od której Japonja przejmować poczyna ideje, a z niemi i cudzoziemskie wyrazy. Kongres tak dalece za słuszny uznał wniosek pana Samesima Naonobu, że w następnych zaraz obradach zajął się i pomyślnie dla cywilizacji rozwiązał kwestję reformy języka japońskiego dotyczącą. W tym celu uformowano nowy łaciński alfabet, który wraz z odpowiednią ortografją przyjęty natychmiast został przez uczonych Japończyków w kongresie zasiadających, jak również przez wszystkich znakomitszych lingwistów europejskich. Profesor Lepsius z Berlina zobowiązał się nadto przyjętą reformę wprowadzić do sławnego swego dzieła: „Alfabet powszechny lingwistyczny.“

Kilka następnych posiedzeń poświęcono etnografji Japonji. Kwestja sprzecznych opinij jakie istniały dotąd co do pochodzenia narodu japońskiego, jeśli nie została w sposób zupełnie stanowczy rozwiązaną, to przynajmniej znacznemu wyjaśnieniu i uproszczeniu uległa. Wszelkie tej materji dotyczące teorje na gruncie jedynie trwałym, bo na gruncie ścisłej nauki oparto, a zarazem zbito i obalono legendy żadnego charakteru prawdy nie przedstawiające.

Ciekawe bardzo były sesje, na których traktowano organizację polityczną, społeczną i przemysłową Japonji. W przedmiocie tym zabierał głos p. Madier de Montjau, który podczas długiego pobytu w Japonji znamienite robił studja nad konstytucją i ekonomiczno-społecznym ustrojem tego kraju. Według pana Madier Japończycy z chciwością i wielkim zapałem dążą do postępu. Niektórzy członkowie z surową wystąpili krytyką obyczajów japońskich, powstając szczególniej na niemoralność dosyć podobno rozpowszechnioną kobiet. Płeć piękna jednak wszędzie gorliwych liczy obrońców. I w łonie więc paryskiego kongresu znalazło się kilku członków, którzy energicznie odeprzeć usiłowali wymierzony przeciw pięknej połowie Japończyków napad, dowodząc, że jeżeli w istocie egzystują niejakie pod tym względem zboczenia, kłaść je właściwie należy na karb niewinnej naiwności w jakiej stawia niewiastę japońską brak dostatecznej w kraju cywilizacji.

Na następnych posiedzeniach, p. de Rosny zdał sprawę z kwestji reform, jakim w Japonji ulega obecnie religja. Z tej okazji jeden z uczonych Japończyków p. Imamura zawiadomił zgromadzenie, że w roku przyszłym odbędzie się w Jedo kongres religijny, na który rząd zaprosić ma kapłanów wszystkich bez wyjątku wyznań. Jest nawet zamiar sprowadzenia na to szczególne koncyljum wielu uczonych europejskich, a to dla tego, aby jak powiada mąż japoński „i religja wolnomyślących (libres penseurs) była reprezentowaną.“

Po wyczerpaniu wszystkich szczegółów Japonji dotyczących, kongres przez kilka ostatnich posiedzeń zajmował się badaniami innych krajów i ludów wschodu.

W rozprawach filologicznych nad narzeczami, któremi w Azji zachodniej mówią ludzie, wywodzący swe pochodzenie od Sema, czynny i zaszczytny udział wziął nasz ziomek p. Baumfeld, który głęboką krytyką i erudycją jak również wysoką znajomością języka hebrajskiego, zwrócił na siebie uwagę uczonego areopagu.

W pracach odnoszących się do literatur nowogreckiej i armeńskiej odznaczył się p. Patkanow, profesor wydziału wschodnich języków w uniwersytecie petersburskim.

Na ostatniem (21) zebraniu, admirał Roze, członek komitetu zarządzającego, zaznaczywszy rezultaty otrzymane z prac tegorocznego kongresu, podziękował cudzoziemcom za czynny i gorliwy ich udział. Poczem, niezmordowani orjentaliści dali sobie rendez-vous w roku przyszłym w Londynie.

Opuszczając Paryż członkowie zagraniczni, wystosowali do komitetu organizacyjnego rodzaj podziękowania, oddając hołd Francji za jej inicjatywę we wszystkiem co cywilizacji i postępu dotyczy.

Oprócz wzmiankowanego już p. Baumfelda, następujący jeszcze rodacy nasi czynny wzięli udział w pracach kongresu: p. Aleksander Chodźko, profesor w „Collége de France“, p. Duchiński, znany etnograf, ks. Fr. Malinowski z Poznania, p. Muchliński, znako-

czyny upadku dziennikarstwa, których usunięcie od nas nie zależy, a które osłabiają prasę polską tak, iż się podnieść nie może. Oto fiskalność roznamiętnia do najwyższego stopnia w tym kierunku, że u nas w Krakowie i Lwowie, żaden dzienniczek choćby najmniejszych rozmiarów, nie traktujący fachowej sprawy, nie może być tańszy jak 3 centy od numeru. Przy istniejących stemplach i opłatach, doszliśmy do tej perfekcji, że dzisiaj Galicja, która liczy $5^1/_2$ milionów mieszkańców, a pomiędzy tymi zaledwie pół miliona inteligencji i to nie całkowitej, nie ma w obecnej chwili **ż a d n e g o** pisemka ludowego; podczas kiedy w Warszawie wychodzi ich kilkanaście po kilkanaście tysięcy egzemplarzy, a w Poznańskiem *Przyjaciel ludu* przy połowie mniejszej ludności polskiej rozchodzi się także w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, a u nas na $5^1/_2$ milionów mieszkańców pisemko ludowe *Dzwonek*, utrzymywane ofiarą jednego zacnego obywatela, wiecie wielu miało prenumeratorów w chwili, kiedy musiało przed. kilku miesiącami przestać wychodzić? Oto zaledwie 47! A jest samych Rad powiatowych 74, z których każda przynajmniej 20 egzemplarzy mogłaby prenumerować. Czy wobec tego bezprzykładnego faktu może jeszcze zachodzić wątpliwość, że u nas prawie nikt nie zajmuje się szczerze oświatą ludu. Nie dziwcie się więc, że ten lud co raz wstrętniejszy od inteligencji. Powiedziałem, że mamy zupełną swobodę stowarzyszeń. Otóż, z naszemi stowarzyszeniami w większej części rzecz ma się tak, iż one zamiast nastręczać korzyści członkom, są ciężarem dla członków, a to dla tego, ponieważ nikt nic nie robi, a czynności prezydentów, wiceprezydentów, sekretarzy i wydziałów ograniczają się na tem, że posyłają kursorów by ściągał wkładki, a gdy ten mało co przyniesie, to dziwią się, że są okrutne restancje. (Wesołość.) Do rzędu apokaliptycznych stowarzyszeń należy n. p. towarzystwo oświaty ludowej, które podobno jeszcze gdzieś jak upior istnieje i chodzi po Lwowie. Gdzie go jednak szukać, tego nikt nie wie! Nie ma adresu! (Wesołość) Mamy również stowarzyszenie pomocy naukowej. Dwa razy do roku pojawiają się plakaty od prezesa tego stowarzyszenia, tudzież zaproszenia w dziennikach na walne zgromadzenie, które się w pewnem miejscu ma odbyć; we dwa dni później dzienniki otrzymują regularnie komunikaty, że ponieważ członkowie się nie zeszli, przeto wyznacza się nowy termin (wesołość), co w tym drugim terminie zachodzi, to o tem już nawet Bogowie nie wiedzą. O los stowarzyszenia dba najwięcej dwóch lub trzech profesorów, i żebrzą i wspomagają biednych uczniów raczej prywatnie niż imieniem stowarzyszenia. Tak się dzieje w dumnym z polskości Lwowie, podczas kiedy analogiczne stowarzyszenie w Poznańskiem, imienia śp. Marcinkowskiego liczy kilkadziesiąt tysięcy kapitału.

Powiedziałem, że mamy koleje żelazne. Proszę panów! koleje żelazne od wielu lat absolutnie są w ręku polskim, tj. rady zawiadowcze tych kolei mają większą część członków Polaków, a popatrzcie panowie na linje, czyli tak zwane po polsku „streki" (wesołość) tych kolei, a znajdziecie kołek w kołek Niemca na każdej wyższej posadzie, który aspirantami Polakami się wysługuje. Znajdzie się budnik Polak, ale inspektorem musi być Niemiec koniecznie, i ten Niemiec z największym teroryzmem postępuje sobie z poddanymi sobie Polakami; dlatego te instytucje są po prostu jedynemi jeszcze w naszym kraju gnieździskami germanizacji, i to pod egidą Polaków (brawa). Nie będę ani słówka wspominał o wykrytych malwersacjach na tych kolejach, bo to jest rzeczą wiadomą, i sprawcy ich da Bóg i dr. Banhans niebawem dostaną się w ręce sprawiedliwości (wesołość). Kliki darmojadów, pobierających tantjemy, wyzyskują akcjonarjuszów (huczne brawa); ztąd też pochodzi, że kraj traci zaufanie do papierów tych kolei i kapitały krajowe muszą gdzieindziej szukać lokacji i idą szukać jej na oślep n. p. u Ostbahnów węgierskich. W tem miejscu nie mogę przemilczeć także sprawy taryf kolejowych. Świeżo podaliśmy sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej, która w sposób nadzwyczaj drastyczny zawiadomiła publiczność, jak ogromną szkodę wyrządzają koleje nasze gospodarstwu i handlowi. Miliony korcy zboża, a szczególnie żyta z Wołynia i Podola zapowiedzieli kupcy do transportu do Niemiec i do Wiednia. Cóż się dzieje? Ponieważ taryfy przewozowe na kolei Karola Ludwika są nadzwyczaj wygórowane, więc weszli w targi kupcy z zarządem kolejowym o zniżenie ceny, lecz zarząd kolejowy, jak głaz twardy, oparł się żądaniu kupców, bez względu na własny interes, na interes akcjonarjuszów i na interes kraju. I stało się, że kupcy skierowali transport cały od Kijowa na Berdyczów i Brześć litewski ogromnem półkolem do Warszawy, a ztamtąd do Niemiec i Wiednia; i taniej im wypadł transport niż przez Galicję w prostym niejako kierunku. Oto macie panowie przykład postępowania naszych instytucyj kolejowych których jedynym obowiązkiem zdawałoby się być służyć interesom kraju. Pytam się, czy przy takiem ciemięztwie monopolistycznem w cenach transportowych możebny jest zysk jaki dla obywateli kraju tego z krwawej pracy rolnej?

Wspomniałem panom, że mamy **banki**. Mimo wielu banków jest brak powszechny kredytu i to najprostszego. Wszystkie banki, z wyjątkiem instytucyj na wzajemności i na zasadzie stowarzyszeń opartych, są instytucjami lichwiarskiemi, które żadnej pomocy krajowi przynieść nie mogą. (brawa i sykanie). Słyszę głosy powątpiewające co do tego twierdzenia. Więc muszę zaraz dać na to dowód. Proszę panów! Jedną z najważniejszych u nas kwestyj jest parcelacja większych obszarów. Przy niedostatku robotnika i kapitału obrotowego, obywatele nie mogący się utrzymać na latifundjach podolskich, muszą pozbywać takowe. Dotychczas czynią to ze szkodą własną, sprzedając dobra ziemskie ryczałtowo spekulantom. Równocześnie w zachodniej części Galicji np. w okolicach Jasła, tak ściśnioną jest ludność, że korzystając z podmowy agentów wynosi się do Ameryki z resztkami gotowizny na niechybną zatratę. Emigracja ta zaraziła już powiat Brzeski, Tarnowski, a nawet Rzeszowski. Wyobraźcie sobie państwo, jak ogromne byłyby korzyści dla kraju i społeczeństwa, jeśliby ci panowie na Podolu, zmuszeni zaniechać gospodarstwo ekstenzywne, zamiast sprzedawać in crudo cudzoziemcom majątki, pozbywali je drogą parcelacji i ściągali tym sposobem do wschodniej części Galicji ludność mazurską, któraby się mogła następnie zamalgamować z żywiołem ruskim? Jakaby to była korzyść ekonomiczna i społeczna? Ale cóż — do przeprowadzenia interesu takiego potrzeba interwencji banków, gdyż te biorą w rękę z góry spłatę wierzycieli tabularnych; wszelako banki, które się podejmą tego, policzają sobie tytułem prowizji 25—30%. Pytam, jaki zysk namacalny może wypaść w takim razie z parcelacji? Oczywiście żaden, i właściciel woli ryczałtowo pozbyć się kłopotu. Konstatuję więc, że z wielu instytucyj bankowych, jakie posiadamy, tylko kilka opartych na zasadach stowarzyszeń jest takich, do których się nie odnosi zarzut lichwiarskości. A nie mamy prawie takich zakładów, jak bank polski, bank dyskontowy w Warszawie, jak Tellus i bank Kwileckiego w Poznaniu, lub bank Dominikańskiego i Łyskowskiego w Toruniu, które z założenia swego są obliczone na rzeczywisty pożytek obywatelstwa polskiego. W skutek braku i drożyzny kredytu upadają i rzemiosła po miastach, a przemysł fabryczny nie może się podnieść. Co do niemożności rozkrzewienia się u nas przemysłu fabrycznego, zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że traktaty z Moskwą cłowe i handlowe uniemożliwiają wszelki zaczątek przemysłu; bo jest rzeczą naturalną, że my wyrobami przemysłowemi konkurować nie możemy na Zachodzie i tylko dla surowizny możemy znaleźć tam miejsce zbytu. Cały trakt handlu wyrobami przemysłowemi idzie z zachodu na wschód, a nie ze wschodu na zachód. Polem dla naszego przemysłu jest wschód: obszary południowej Moskwy, Wołoszczyzny a nawet Syberji, tymczasem cła ochronne niesłychanie wysokie, któremi Moskwa obwarowała kordony swoje na podstawie traktatów z Austrją — stoją temu na przeszkodzie. Przemysł zachodu, rozporządzający większą od naszej potęgą kapitałową, idzie tam po nad naszemi głowami, a przemysł nasz wzmódz się nie może. Gniecie go niedostatek kapitału, kredytu, taryfa kolejowa i cło. W dalszym ciągu mego przemówienia wytłumaczę, że rewizja tych traktatów jest jednym z pierwszych postulatów kraju, których posłowie nasi w Radzie państwa zająć się powinni, bo inaczej wiecznie będziemy chromali z naszą całą bogatą produkcją surową.

Na tem kończę skreślenie smutnego obrazu teraźniejszości naszej. Jak widzicie mieści on w sobie same fatalne i okropne znaki dla przyszłości. Upadek na każdym punkcie — dekadencja widoczna we wszystkich prawie stosunkach. Gdzie zło, tam musi być czyjaś wina złego?

Przystępuję tedy do drugiego działu mojej przemowy. Kto winien, że tak smutna jest sytuacja nasza? Różne są pod tym względem opinje; najzwyklejszą jest ta, że bieda, która nas gniecie, datuje się od tego czasu, kiedyśmy się dostali pod panowanie Austrji. Przyszliśmy najpierw pod despotyzm, potem pod centralizm, który nas wyssał, i to jest przyczyną naszej niedoli. Drudzy w pewnych kategorjach złego składają winę na pewną część naszej społeczności. Słuszności zapatrywań tych nie będę zbijał. Bez wątpienia, wypadki polityczne w dawniejszej przeszłości wpłynęły na nasze stosunki. Ale nie czas płakać nad tem. Proszę panów! myśmy się powinni już raz stanowczo wyleczyć z tej manji utyskiwania i przypisywania winy wiecznie komuś innemu, tak jak małe dziecko, które zrobiwszy coś złego, pod zagrożeniem maminej kary, składa winę na kotkę lub lalkę. Panowie! nie składajmy winy na innych, tylko na siebie samych (brawo). Jestem zwolennikiem **w y z n a w s t w a w ł a s n e j w i n y**, bo to naturalny początek poprawy i gwarancja polepszenia. Jeżeli kto jest winien naszego położenia nieszczęśliwego, to my, my sami — my Polacy! *Quisquis suae fortunae faber*, mawiali Rzymianie — każdy jest sprawcą i fabrykantem swojej doli. Powiedzenie to stosuje się zarówno do indywiduów jak i do narodów. Myśmy winni że nas rozebrano, i myśmy winni że jesteśmy tem, czem dziś jesteśmy. (Oklaski, brawa, sykania, i głosy zaprzeczające). Dlaczego my winni, zaraz wykażę.

Jest w naszem społeczeństwie kilka frakcyj wstecznych. Mówię **w s t e c z n y c h**, bo się opierają wszelkiej poprawie stosunków, wszelkiemu postępowi, a kto się opiera i nie chce postępować naprzód, ten się cofa wstecz, więc jest wstecznym. Między temi partjami jest partja, która się zowie sama **k o n s e r w a t y w n ą** i odrębną ma nomenklaturę, a jest świadomą tego, dlaczego jest wsteczną — inne partje wsteczne nie mają tej świadomości, bo są ciemne i nie przyznają się nawet do tej nomenklatury, bo nie wiedzą czem są i służą tylko za balast tamtej pierwszej, świadomej swych celów partji.

Rozmyślając nieraz nad tem, nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego się ta partja nazywa konserwatywną? Konserwatywnym jest ten, kto chce coś zachowywać, konserwować — u nas nie ma co konserwować (wesołość), bo jest co raz mniej tego, co by należało konserwować; nędzę zaś i biedę konserwować — do czegoż to podobne? (Wesołość). Wzmiankowanej właśnie partji nie będę bliżej charakteryzował. Panowie rozumią mię, kogo mam na myśli. Są to jezuici w sutannach i we frakach (brawa). Z obłudą na ustach twierdzą że są Polakami, a jeżeli przyjdzie do jakiejkolwiek roboty polskiej, to ich nie ma! (Oklaski). Jeden z najznakomitszych żyjących jeszcze autorów polskich nazwał ich: **z f r a n c u z i a ł e m i r e s z t k a m i t a r g o w i c k i e j b a n d y** (oklaski i senzacja), i ja tej nazwy nic cofam, a twierdzę, że ta partja jest winną najwięcej, dlaczego sytuacja nasza jest tak smutną — ale i my winni, że się dajemy jej powodować.

Partja wzmiankowana wyszukuje sobie i zyskuje w ludziach innych opinji zwolenników i politycznych służących z partji demokratycznej; działa za pomocą nich i rozprzestrzenia swoje wpływy. Zatem i my winniśmy, że cierpiemy takie indywidua w naszym postępowym obozie. Ta partja opanowała ponickąd ster kraju, wcisnęła się w zarządy naczelnych władz autonomicznych, w zarządy kolejowe, w zarządy banków. słowem wszędzie można namacać jej rękę (brawa). W postępowaniu swojem trzyma się ona tej metody, że gdzie nie może co zrobić wprost, i bezpośrednio, to szle pobożne babcie lub ciocie (brawo), a jak baby nie pomogą, to szle — uczynnego dziennikarza (ogromna wesołość i brawa). Ona to, panowie, zwleka sprawę reformy podatkowej, która aż piszczy w kraju. Mamy jednego z koryfeuszów tej partji, który cieszy się nawet wielkim szacunkiem, bo nikt nie wie, ile szkody wyrządza on swoją opozycją przeciw wstępnym robotom dla reformy podatkowej. Zamiast starać się o spieszne poprawienie operatów przygotowanych, usiłuje wszystkiemi siłami zwlekać ciągle tę sprawę. A dla czego? bo ma sam kilkaset morgów gruntu jako nieużytki dotąd zapisanego, któreby teraz musiały podpaść opodatkowaniu, gdyż faktycznie nie są nieużytkami. W tej sytuacji jest i wielu innych (przeciągłe oklaski, brawa i sykania z galerji). Słyszę objawy niezadowolenia, i pojmuję ich przyczynę; panowie sądzicie, że wydałem tu w tej chwili tajemnicę stanu, że wydaję na łup centralistów wiedeńskich, na łup fiskusa całą Galicję! To co powiedziałem, nie jest bynajmniej tajemnicą dla rządu, to rzecz jawna; idźcie panowie do namiestnictwa, a każdy urzędnik katastralny wam o tem powie. Dla nas było to wprawdzie dotąd tajemnicą, ale za obowiązek święty wziąłem sobie wyjawić raz to przed krajem (brawo). Gdybyśmy się raz doczekali słusznej reformy podatkowej, natenczas wytworzyłaby się taka sytuacja. że kraj płaciłby wprawdzie ryczałtowo tyle podatku, ile dziś płaci, ale u każdego kontrybuenta z osobna wypadałoby w skutek rozkładu szerszego, może o połowę mniej, niż teraz płaci, a natomiast z dodatków do podatków mielibyśmy półtora raza więcej dochodów na potrzeby krajowe, na szkoły i drogi. Na przeszkodzie zaś temu wszystkiemu stoi zwłoka tej reformy. Jednem z pierwszych zatem zadań posłów naszych będzie nastawać na konieczne przyspieszenie tej sprawy.

Partja wzmiankowana systematycznie krzewi i konserwuje ciemnotę, bo do oświaty czuje wstręt i boi się oświaty ludowej. Tego wstrętu nigdy również nie mogłem sobie wytłumaczyć, ale jest faktem. Ta sama partja korzystając z nieszczęsnego rozdwojenia pomiędzy przywódzcami stronnictwa postępowego, wynajdywaniem rozmaitych systematów politycznych i szarlatanerją odwraca systematycznie uwagę opinji publicznej od spraw krajowych. Galicjanie lepiej o tem wiedzą, co zamierza robić Mac-Mahon we Francji lub jakie kłopoty zachodzą pomiędzy Anglją a Moskwą w Chiwie, niż o sprawach krajowych, bo nikt nie ma odwagi niemi się zająć; artykuł dziennikarski w sprawach krajowych rzadko kogo interesuje; zastój kompletny w sprawach krajowych wywołał powszechną apatję, i wina tego cięży niewątpliwie na barkach tej partji, a co jest największem naszem nieszczęściem, to, że ta partja symulując polskość i ogromną troskliwość o interesa publiczne, nawołuje resztę narodu do solidarności ze sobą — sama nic nie robi, sama konserwuje zastój i nawołuje resztę narodu do solidarności: **n i c n i e r o b i ć!** (Oklaski.) A ktoby zaczął mimo niej robić, ten w jej oczach zrywa solidarność narodową! Część tej partji opanowała także teraźniejsze wybory bezpośrednie. Wybory bezpośrednie, gdy już ustawa wyszła, były taką nowością, że wymagały bezzwłocznego wystudjowania, trzeba było natychmiast kraj przygotować i zaznajomić z całem niebezpieczeństwem, bo skoro się z góry uchwaliło pójść do Rady państwa, więc należało się postarać o wybór takiej reprezentacji, którejby się nie potrzeba wstydzić przed Europą! Tymczasem pomimo odezw i sarkań publicznych, siedziano przez pięć miesięcy cicho, o komitetach nie było ani słychu i dla tego dziś ciekawe dzieją się rzeczy na prowincji. Do chwili wyboru wyborców ludność nic nie wiedziała, co się święci. Np. obywatele w Szczercu wytrzeszczyli oczy, gdy im pewnego dnia pachołek z tarabanem powiedział: proszę panów do Rady państwa! (Wesołość wielka.)

To też w kwestji wyborów muszę panów uprzedzić, że one podług mego obliczenia i podług wszelkiego prawdopodobieństwa wypadną tak licho u nas, jak nigdy jeszcze, a wypadnie to policzyć jedynie na rachunek tej partji, która mimo ostrzeżeń posądziwszy innych o samozwańczość, posądziwszy innych o chęć zrywania solidarności narodowej, objęła ster w komitetach naczelnych, i tam nie działa nawet jawnie, lecz poza plecyma innych, ażeby ją nie wykryć i nie wyłapać a to dla tego, bo radaby z natury swojej wygryźć i usunąć systematycznie wszystkie takie żywioły, któreby jej na ręce patrzały.

Skończyłem to smutne wyłuszczenie co do winy naszej i sądzę żeście się panowie dostatecznie o tem przekonali, bo to są codzienne przykłady, które dowodza, że mamy do walczenia tylko z ludźmi frakcji, która się trzyma z góry ułożonego systemu, zawsze we wszystkich sprawach i miejscach przeszkody postępowi stawiać (Oklaski).

Przystępuję do trzeciego działu mego przemówienia: jaki jest sposób wyjścia z opłakanej sytuacji? Znajdujemy się jak powiedziałem, w stanie oczywistego upadku. Siły nasze się wyczerpują i coraz są mniejsze, a sił nam do dalszej walki potrzeba. Program sejmowy stoi, a my nie mamy sił do wywalczenia tego programu i coraz więcej sił nam ubywa; nietylko nie nabywamy nowych, ale coraz więcej je tracimy. Co do sposobu wyjścia z przykrej sytuacji były i są różne projekta. Ponieważ te projekta stoją w ścisłym związku z ustrojem Austrji, więc po krótce o nich pomówię.

Jest nasamprzód system taki, że ponieważ wszystkiemu, centraliści winni, a nie my, więc dążyć należy do federacji w Austrji. Pierwszym przejawem tego systemu. jest plan przeciw naporowi centralizacji germańskiej postawić federację słowiańską. Plan ten nabrał nawet pewnej wagi po fatalnym rezultacie wojny francusko-niemieckiej. Ile razy usłyszę te wyrazy „słowiaństwo", „polityka słowiańska", „federacja słowiańska", „słowianofilstwo", przypomina mi się ten dzień, w którym Bóg świat zaczął stwarzać, kiedy więc nic nie było tylko woda, i duch boży unosił się nad wodami. Idea słowiańska zdaniem mojem to poczęcie potopu, nad którego wodami unosi się wprawdzie także duch, ale nie boży, lecz duch carski. Rozmyślając nad dziejami przyszedłem do przekonania, że ludzkość przechodziła analogiczne koleje jak nasz planeta. Podobnie jak kula ziemska, ma i ludzkość swój perjod chaotyczny, swój okres wulkaniczny, swoje przejścia rewolucyj neptunicznych, t. j. rozdziału wód i lądów, nakoniec przyjdzie czas spokojnego — osadowego — rozwoju. Wszystkie te przeprawy, które kula ziemska przechodziła w swoim rozwoju nieorganicznym, przechodziła także ludzkość jako cząstka przyrody organicznej i minęły już czasy, kiedy ludzkość w czasach przedpotopowych się znajdowała. Od tego czasu narody niejako w skutekerupcyj wulkanicznych porozpadały się, poprzestrzelały się terytorjalnie gwałtem lub jeden się z drugi massimilował się, i dotąd widzimy jeszcze ten proces asymilacyjny różnych żywiołów narodowych, dokonujący się osobliwie na stycznych kresach.

W skutek takich rewolucyj plemię słowiańskie tak zostało rozdarte, rozstrzelone i porozdzielane żywiołami szczepu germańskiego, francuskiego i romań-

---

mity profesor fakultetu wschodnich języków w Petersburgu etc.

Jakkolwiek i tak za wiele już może miejsca poświęciłem orjentalistom, niepodobna mi jednak przemilczeć, urządzonej podczas kongresu wystawy, która nie mało przyczynić się może do ułatwienia studjów nad wszelkiego rodzaju ciekawościami wschodu. Piękne to i bogate muzeum, mieści w sobie mnóstwo dzieł sztuki, przemysłu i kunsztu Chin, Japonji, Indyj, Jawy, Korei i innych krajów najgłębszego wschodu. Są rzeczy, które niesłychanie wielką pod archeologicznym względem, posiadają wartość, bo datują od 15tu i 20tu wieków. Do najciekawszych okazów należą: kolosalna statua Budy, szereg po największej części fantazyjnych zwierząt i ptaków ze słoniowej kości, złota i bronzu, odbicia litograficzne, materje, meble, a nawet kilka numerów gazety urzędowej Pekina. — Bogaty zbiór interesujących ale martwych przedmiotów wystawy urozmaica i ożywia niejako kolekcja wschodnich jedwabników spokojnie pogryzających liście japońskich roślin, a które pan Guérin-Méneville z wielkiem powodzeniem we Francji aklimatyzuje. — Ostatni ten dział wystawy, szczególniej dla płci pięknej, zdaje się być sympatyczny. — Jak wszędzie, tak i tutaj, a więcej może jeszcze w Paryżu, jak gdzieindziej, wszystko co tylko z ubraniem i strojem ma związek, dla dam bynajmniej nie jest obojętne. Na widok też przyswojonych jedwabników japońskich Paryżanki zawczasu się ciesza z nowego rodzaju materji, w którą ustroić się niedługo będą mogły...

* * *

Jeden z uczonych doktorów paryskich, który niezmordowaną pracą na polu statystyki, zaszczytne wyrobił sobie imię — pan Bertillon, przedstawił na jednem z ostatnich posiedzeń akademji medycznej treść dzieła, jakie zamierza wydać, dzieła bardzo ciekawego i pożytecznego, które nosić ma tytuł: „Démographie figurée". — Praca powyższa, owoc długoletnich studjów, opartych na urzędowych danych, składać się będzie z kilku seryj map i wykazów, które za pomocą stopniowanego cieniowania, wykazują w sposób praktyczny i bardzo przystępny rezultaty pouczających badań statystycznych nad ludnością Francji, a właściwiej nad jej śmiertelnością.

Zajmujący sam przez się przedmiot, a przytem jasność i zrozumiałość wykładu, zjednały panu Bertillon wiele sympatji, uznania i pochwał ze strony poważnego audytorjum.

Za pole do swych poszukiwań doktor Bertillon przyjął okres czasu od od 1857 do 1867 roku. Z nagromadzonych przezeń i systematycznie uporządkowanych cyfr wyraźnie się pokazuje, że śmiertelność we Francji przedstawia nieodmiennie w ciągu całego dziesiątka lat, jedne i te same objawy rozmaitości, zależne od różnych faz wieku mieszkańców, a także od zaludnionych przez nich okolic. — Statystyczne, a więc dobitnie przekonywające dane naszego uczonego, dają nam poznać, że w 14tu np. departamentach, otaczających Paryż, jak również nad brzegami Rodanu, śmiertelność nowonarodzonych w pierwszym roku istnienia, dwa razy jest większa jak w departamentach środkowej Francji w najkorzystniejszych pod tym względem będących warunkach, bo płacących śmierci rocznego procentu 140 tylko głów na 1000 niemowląt. — Od roku do lat pięciu, śmiertelność oczywiście słabnie, ale znowu silniejsza jest w departamentach południowych, jak w innych stronach kraju, a mianowicie w Szampanji i Turyngji, gdzie przypada do zaznaczenia 60 zaledwie wypadków śmierci na 1000 głów rocznie. W wieku dojrzałym, też same nierówności powtarzają się stale i regularnie w rozmaitych prowincjach. Departamenta Bretanji, wystawione są na dwa razy liczniejszą stratę w ludziach, jak okolice wybrzeży Sekwany lub Garonny, a szczególniej jak uprzywilejowane strony wschodniej Francji, te zwłaszcza, które wody Marny odświeżają. — Skonstatowano również, że gdy jedne okolice nieprzyjazne są dla wieku młodocianego, inne w zamian oszczędzają starszych. Do tych ostatnich zaliczyć należy okolice Montpelier i Marsylji.

Ciekawy bardzo ustęp pracy uczonego doktora jest ten, który dotyczy spostrzeżeń co do wpływu pór roku na śmiertelność w ogóle, a głównie na śmiertelność dzieci i starców. Miesiące sierpień i wrzesień, tj. koniec lata, najzdradliwsze są dla dzieci, zwłaszcza do lat pięciu, wtenczas, kiedy ostatnie miesiące zimy, najwięcej tępią ludzi wieku podeszłego. — Niemniej również pouczające cyfry wykazuje p. Bertillon, badając wpływ familji na moralność, a więc pośrednio i na śmiertelność ludzką. Z urzędowych źródeł czerpane spostrzeżenia pokazują, że gdy miljon ludzi bezdzietnych wysyła rocznie do sądów na ławę oskarżonych 175 osób, takaż ilość małżonków posiadających dzieci na cyfrze 100 zaledwie poprzestaje. — Podobny fenomen istnieje i co do samobójstwa. Na miljon żonatych, a bezdzietnych mężczyzn, 470ciu rocznie opuszcza dobrowolnie ziemski padół płaczu, gdy tymczasem liczba rzeczona redukuje się do 200, gdy usposobieni do rozbratu z życiem ludzie ppsiadają dzieci.

Jeszcze wybitniejszy rezultat wykazanym został co do kobiet. Na miljon bezdzietnych, 150 obrzydza sobie życie, podczas, gdy będąc matkami, zaledwie 45 w objęcia śmierci się rzuca. — Czegoż powyższe cyfry dowodzą? Oto, że dziecko niesłychanie ważną i moralizującą na świecie odgrywa rolę, że zatem do najwyższej pieczołowitości ze strony rodziców i społeczeństwa ma prawo.

Praca, jak ta, którą dla dobra ludzkości przedsięwziął p. Bertillon, niesłychanie pożyteczną być może dla społeczeństwa, na którego tle jest osnuta. Nic bowiem nie ma więcej przekonywającego, żadne argumenta nie posiadają tej siły, co wymowne cyfry statystyczne. A skoro dowiedzioną staje się rzeczą, iż w ciągu lat dziesięciu stale i systematycznie powtarzają się też same co do śmiertelności objawy, dowodzi to, że nie są one wynikiem prostego wypadku lub ślepego losu, ale przeciwnie, iż koniecznie istnieć muszą w tym względzie wyraźne lub ukryte przyczyny, które badając, zwalczać i do pewnego przynajmniej stopnia usuwać można.

* * *

Tuż obok statystyki o śmiertelności, najwłaściwiej zdaje mi się będzie zamieścić wzmiankę o stratach, jakie poniosła świeżo Francja przez śmierć kilku z celniejszych swych obywateli. Kronika pogrzebowa zaznaczyła niestety w ubiegłym miesiącu zgon trzech znakomitych mężów, chlubę kraju stanowiących. Oprócz śmierci znanego chirurga Nelatona, który niepospolitemi zdolnościami i niezmordowaną pracą wiele się przyczynił do sztuki lekarskiej, europejską przytem zyskując sławę, inną, równie może. dotkliwą dla kraju stratę zanotować wypada z okazji śmierci p. Juljusza Verreaux, najznakomitszego z ornitologistów Francji. Uczony ten naturalista 20 lat przepędził na przylądku Dobrej Nadziei i w Nowej Hollandji, gdzie gorliwie poświęcał się badaniom przyrody. Pozostawia w rękopiśmie szacowne noty, będące materjałem na 80-tomowe dzieło o ornitologji. — Trzecią z nieodżałowanych strat jest śmierć znanego czytelnikom *Dziennika Polski* romansisty p. Emila Gaboriau, który przedwcześnie bo w 40. zaledwie roku życia padł ofiarą choroby piersiowej. Specjalnością tego zaszczytnie na polu literackiem znanego autora były po największej części tak zwane „Romans judiciaires", tj. dramatyczne powieści na tle procesów kryminalnych osnute. Do takich właśnie prac zmarłego należą „Affaire Lerouge", „Monsieur Lecoq" i inne, z których kilka na scenę ułożono.

* * *

Na zakończenie dzisiejszej kroniki, nie od rzeczy zapewne będzie, jeśli po kwestjach poważnej treści, parę chociaż słów lżejszej natury dorzucę. Chcę mówić o nowym i pięknym teatrze „de la Porte St. Martin", który od tygodnia zachwyca licznych amatorów sztuki przedstawieniami wznowionego dramatu Wiktora Hugo p. t.: „Marie Tudor".

Wspaniała ta praca wielkiego poety jakkolwiek nie jest najpierwszem arcydziełem mistrza, szerokiem jednak pojęciem przedmiotu, śmiałością sytuacyj, trafnym rzutem oka na występujące w niej postacie historyczne, wiele bez wątpienia posiada powabu i wartości. Zapał też, z jakim dramat „Marie Tudor" przyjmowany jest co wieczór przez zapełniającą teatr publiczność, jest nie do opisania. Pierwszorzędni przytem artyści rozebrali pomiędzy siebie role tej ciekawej sztuki, co naturalnie nie mało przyczynia się do podniesienia zachwytu widzów. Zdaniem najsurowszych nawet krytyków, wszystkie główne role po mistrzowsku są grane; palma jednak pierwszeństwa należy się niezaprzeczenie pani Marji Laurent, która w roli Marji Tudor z niezrównanym talentem i werwą dramatyczną oddaje namiętność, zazdrość, gniew, ironję, hipokryzję, jednem słowem wszystkie te najdrobniejsze a nieprzeliczone odcienia uczuć, właściwych kobiecie obrażonej na najdrażliwszym dla siebie punkcie, bo na punkcie dumy i miłości. **L. D.**

Paryż, d. 7. października 1873.

skiego, że chcieć łatać dziś ten świat słowiański w jakąś całość, byłoby bezowocnym wysiłkiem, byłoby daremnem marnowaniem tych sił, których n i e m a m y. I tylko w interesie Moskwy może to leżeć. Federację zatem słowiańską stawiać za program akcji naszej uważam za rzecz co najmniej problematyczną (brawo i oklaski).

Postawiono także drugi program: koalicję wszystkich stronnictw anti-centralistycznych, mającą za cel — zwalczenie systemu centralistycznego. Partje takie są rzeczywiście ale te partje anticentralistyczne składają się z różnych żywiołów. Są tam Czesi, jest kilkunastu „Grossgrundbesitzerów", masa księży ultramontańskich, który lud tyrolski w ciemnocie utrzymują, kilku biskupów i kilku wielkich panów niemieckich, którzy niedawno dopiero zapałali miłością anticentralistyczną, i uważają się teraz za przywódców wolności, podczas gdy za czasów Bacha trzymali narody austrjackie w najcięższym ucisku niemieckim i w niewoli ut figura docet: Leo Thun! (brawa.) Koalicja z takimi panami może istotnie doprowadzić do tego rezultatu, że się system centralistyczny obali, ale zaraz we 24 godzin pojawi się kwestja, co dalej robić, i wszystkie te partje, które mają według słów pana Smolki „oddzielnie maszerować a razem bić", zaczną się między sobą bić (oklaski i sykania), bo oczywiście każda z nich ma inne i niezgodne z interesem drugiej dążenia. I ztąd to pochodzi panowie, że ile razy w spółce z innymi albo sami wzięliśmy się do obalania jakiegoś systemu, najczęściej systemu centralistycznego — następuje wkrótce restauracja tego systemu, i to w polepszonej edycji. Wytłumaczę to przykładem. Mieliśmy od r. 1860, kiedy pierwszy raz czasy konstytucji zaświtały, akuratnie taką samą liczbę ministerstw z względów rządów ogólno-ugodowych, ile było rządów centralistycznych. Był Gołuchowski ogólno-ugodowy, Schmerling centralistyczny, Belcredi ogólno-ugodowy, po nim Beust, Auersperg, Giskra i Hasner centraliści. Nastąpił wówczas pamiętny i bardzo drastyczny fakt obalenia systemu centralistycznego i obalono go rzeczywiście na krótki czas. Nastały znowu rządy ogólno-ugodowe Potockiego, nazwane tak dla tego, iż żadnej s z c z e g ó l n e j ugody nie przeprowadziły (wesołość) i tylko od Hohenwarta potrafiliśmy nieco wytargować. W chwili jednak, kiedy już tuj-tuj miała przyjść federacja, nagle zając przebiegł jej drogę, i stało się, że mamy dziś dubelt-centralizm (wielka wesołość). Mieliśmy cztery ministerstwa ogólno-ugodowe i cztery centralistyczne naprzemian, i nie osiągnęliśmy programu naszego. Zachodzi tedy pytanie, co dalej mamy robić?

W roku 1868 udało się, jak wiadomo, sejmowi sformułować program rezolucyjny; jedni wyobrażali sobie, że będzie go można w drodze odrębnej ugody pomiędzy Wiedniem a Galicją przeprowadzić. Drudzy twierdzili, że żadną miarą, tj. bezwzględnie nic nie otrzymamy bez ugody ogólnej, tamci zaś mówili: „czekajmy, dopóki się coś nie uda wydrzeć," tj. bez zaprowadzenia systemu federacyjnego w Austrji. Praktyka dotychczasowa okazała wszakże, że więcej szans ma droga o d r ę b n e j ugody, niż droga ogólnej ugody, ale ostatecznie nie otrzymaliśmy nic z owego programu, a utraciliśmy ważne prawo sejmu, prawo obsyłania Rady państwa. Jest jednak pośrednia droga, która, według mego zdania, prowadzi do celu, dlatego, ponieważ dotąd prowadziła do celu. Osiągnęliśmy kilka dobrych rzeczy dla kraju, a to, cośmy osiągnęli dotychczas, zawdzięczamy specyficznej metodzie postępowania, którego się delegacje nasze trzymały wobec wszystkich, tak ugodowych jak i nieugodowych ministerstw, zawdzięczamy to tej przeklętej m e t o d z i e m a m e l u c k i e j: brać co się w chwili brać daje, drzeć, co można drzeć, szarpnąć, co można uszarpnąć. To jest polityka mameluko - utylitarna. — Za czasów Giskry udało się parę dobrych rzeczy uzyskać, za czasów Hohenwarta także, i trzymali się tej metody ci sami ludzie, którzy by zabili uderzali pierwej na Ziemiałkowskiego za podobne postępowanie. Jest tedy droga praktyką wytknięta, której się trzymać należy; gdy nie można dostać całości od razu, trzeba iść po kawałku, gdy nie można skoczyć na wierzch drabiny, trzeba leźć po szczeblach, gdy trudno jednym rzutem osiągnąć pierwsze piętro, należy stąpać schód po schodzie, zwłaszcza dziś, kiedy faktycznie straciliśmy wielki program, i dzięki dotychczasowym przywódcom, wobec zaprowadzenia bezpośrednich wyborów, stoimy bezradnie. Dwa są dziś ślady tylko programu krajowego: jeden wypowiedziany na zjeździe poselskim w maju, który orzekł z góry, że należy pójść do Rady państwa, a po co, co tam robić, tego nikt nie wie. Drugi ślad programu jest jeszcze mizerniejszy, zawarty w odezwie komitetu centralnego lwowskiego, w której powiedziano, że należy wybierać takich posłów, którzy będą należeć solidarnie do jednego koła polskiego, chociaż solidarność to bardzo problematyczna, bo w wielu sprawach nawet niepodobna. Wielka to różnica, jeżeli poseł należący do kliki wstecznej nawołuje do solidarności ze swojemi zasadami, a jeżeli to samo czyni grono postępowe. Nietylko w tej kraj nie ma programu, ale zapanował formalny wstręt w kraju do postawienia jakiegoś programu. Wobec tego ogólnego wstrętu do stawiania programów w tej zajechanej niejasnej sytuacji teraźniejszej, jest bardzo wielką zasługą ze strony Klubu postępowego polskiego, iż wychodząc z przekonania, że dzisiaj po ciemku iść nie należy, po kilkudniowych naradach ułożył program na teraźniejszą przynajmniej kadencję Rady państwa.

Ja oświadczam się za tym programem wydziału klubu postępowego i wobec zawistnego przypuszczenia, iż program wyszedł dlatego od wydziału, że gdyby przyszedł był na obrady walnego zgromadzenia, klub rozpadłby się natychmiast, mogę zaręczyć, że walne zgromadzenie klubu przyjęłoby go jednogłośnie. Program ten jest na wskroś opozycyjny i zawiera następujące punkta:

Ponieważ teraz zniesiona jest faktycznie łączność delegacji ze sejmem, delegaci uważać się mają za posłów kraju polskiego i występować nie jako reprezentanci kurji lub okręgów wyborczych, ale jako zastępcy całości tego kraju.

Ponieważ dalej postawiony jest raz program przez sejm, więc się go wyrzekać nie możemy. A zatem program klubu już dla zachowania samej ciągłości prawnej, kładzie posłom obowiązek, po zastrzeżeniu przeciw zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich, które naruszyły łączność delegacji ze sejmem, albowiem prawo obsyłania Rady państwa wyłącznie do sejmu należy — z uwagi na odrębne nasze stosunki i mając na oku interes w ł a s n e g o kraju starać się nieustannie o osiągnięcie programu sformułowanego w rezolucji sejmowej z d. 24. września 1868 — gdziekolwiek, kiedykolwiek i jakimkolwiek sposobem, bo jestem zwolennikiem tej zasady, że reprezentantom kraju wybranym przez ludzi wolnych od wszelkiego nacisku i zasługującym na to, aby mieć do nich zaufanie, nie należy przepisywać drogi ani środków, zwłaszcza, że z góry jest nakreśloną droga konstytucyjna. Wybrańcy będą wiedzieć gdzie, kiedy i jak postąpić należy, ażeby zrobić to, co potrzeba. Ja nawet uważam, że jest to zarozumiałością ze strony wyborców, reprezentantom kraju, którzy całe życie swoje dali dowody zdolności, zacności i niezmienności zapatrywań, robić nagane zarzuty, iż błędną szli d r o g ą. (Głosy zaprzeczające). Na ocenienie błędności lub trafności drogi obranej nie mamy żadnego kryterjum, a uczciwym ludziom robić takie zarzuty, to niegodziwość. (Niepokój.) Jeżeli poseł, zacny z charakteru poszedł zrazu błędną drogą, to jestem zdania, że nie ma nikt prawa robić mu z tego zarzutu, bo nikt nie może osądzić co jest błędnem, zwłaszcza, że doświadczenie nas nauczyło, iż to co w r. 1869 uważano za błędne, w 1870 nie wydawało się błędnem, i ci co robili zarzuty, trzymali się następnie tej samej drogi, którą poprzednio uznali za błędną. Są to względne bardzo pojęcia, i praktyka nasza okazała, że nie należy być nigdy zbyt porywczym w robieniu zarzutów tego rodzaju. Wyborca ma prawo żądać kategorycznie od posła by c o ś zrobił, ale nie ma prawa człowieka z charakterem, któremu zaufał dając mu głos, pociągać do odpowiedzialności za to, jakim sposobem do celu zdążał.

Ponieważ jestem przekonany, że program rezolucji nie da się w całości odrazu osiągnąć, więc nie wypada nic innego, jak tylko bronić dotychczasowych nabytków jak najzaciętszej — rzekłbym — z orlą zaciętością przeciwko wszelkim zamachom, starać się wyzyskać każdą okoliczność, aby wydrzeć więcej i spożytkować dla naszych stosunków. Mówię: spożytkować, bo to jest rzeczą pewną, iż pod wielu względami złożyliśmy dowody niezdolności spożytkowania nawet tego, co już mamy, jakto jasno wynika z pierwszej części mojej przemowy dzisiejszej. Jest wszakże szereg rzeczy, które nam do życia są dziś niezbędnie potrzebne. Wydział klubu postępowego powiada więc dalej tak: W s z c z e g ó l n o ś c i wybrani posłowie mają się starać o osiągnięcie takich ustaw, któreby poparły rozwój społeczny i ekonomiczny kraju naszego. Na czele tych ustaw stawia r e f o r m ę p o d a t k o w ą, na drugiem miejscu pomnożenie szkół. Mógłby kto mniemać, że ten drugi punkt jest zbyteczny, że jest tylko komunałem niepotrzebnym. Ja panowie pozwalam sobie być odwrotnego zdania.

Biorę przykład ze Lwowa. Ubiegłego roku szkoła realna była w tej sytuacji, że wobec nawału uczniów trzeba było z niej dwie szkoły utworzyć. Załatwiono to prowizorycznie, a Rada miejska podniosła tę sprawę w rb., chcąc uzyskać stałe utworzenie drugiej szkoły. Wysłano nawet deputację do Wiednia. A tam dowiedziano się, że coś tam w przeszkodzie budżet, który nie zawiera odpowiedniej pozycji. Pokazało się, że delegacja nasza, kiedy uchwalano budżet, była tak zacietrzewioną w wielkiej polityce anticentralistycznej, że zapomniała żądać pieniędzy na szkołę a minister Niemiec przez Ducha św. nie mógł o tem wiedzieć — na to byli posłowie polscy, aby przypomnieć.... Są to drobnostki wprawdzie, jak się wyrazić raczył pan Smolka, ale z takich drobnostek składa się całość, a kto pomiata drobnem, nie wart wielkiego.

W programie klubu są dalsze postulata praktyczne*), mianowicie: przeniesienie centralnych zarządów kolei krajowych do kraju, p o p r a w a s ą d o w n i c t w a co do procedury i organizacji, uzupełnienie sieci dróg i kolei żelaznych, zaprowadzenie odpowiedniej kontroli nad Towarzystwami akcyjnemi, zniżenie taryf przewozowych na kolejach, regulacja rzek, nareszcie rewizja traktatów cłowych ze względu na wymogi przemysłu krajowego itp. Wymieniając postulat co do uzupełnienia sieci kolejowej, miałem szczególnie na myśli wybudowanie linji tomaszowskiej, która nas najkrótszą linją połączy z Warszawą. Nie będę wyliczał, jak ogromne korzyści z tego będziemy mieli, gdy Lwów z Warszawą w prostym kierunku będzie połączony. Warszawa leży na jednej długości geograficznej ze Lwowem, przy jednakowych warunkach komunikacyjnych; podobnie jak w Warszawie, dziś przez Lwów krzyżuje się tylko sieć kolejowa, tymczasem Warszawa rośnie na stolicę europejską, rozmaga swój przemysł i handel, wzrastają tam fabryki takich rozmiarów, jak w stolicach zachodniej Europy. Warszawa jest dziś dostawicielką wyrobów wielkiego i kosztowego przemysłu na cały wschód; wszak niedawno np. jedna z fabryk tamtejszych zakontraktowała dostawę i wyrób aparatów telegraficznych na całą Rosję i Syberję; Lwów zaś w tych samych warunkach położenia geograficznego coraz więcej nędznieje, bo ma po prostu zamkniętą drogę do rozwinięcia przemysłu wskutek kordonu od Moskwy. Trzeba się więc starać o zmianę traktatów, bo inaczej kraj podupadnie. Kraj domaga się od posłów p r a k t y c z n e j polityki, a czekać na federację, aż ta będzie, to będzie trochę za długo, bo tymczasem rosa oczy wyje. Bardzo mnie ucieszyło, że pan Smolka powiedział *et hoc faciendum et illud non omittendum* i przyznał się tym sposobem do praktycznej polityki, do zasady utylitarnej. Ale dotychczas delegacja nie zawsze się trzymała tej zasady. Siedziała w Radzie państwa, nie wiedząc po co. Proszę panów! W ostatnich czasach był tylko jeden przypadek, gdzie polski poseł pojechał w tym celu do Rady państwa, aby coś zrobić parlamentarnie dla kraju. Był nim Józef Jasiński, poseł z Krosna, obecnie kandydat takowy podobno we Lwowie. Ten wybrany do Rady państwa, stanął na czele zadania, ażeby położyć możności fałszowania weksli chłopskich — nad czem sobie pan Węzyk na jednej z poprzednich kadencyi sejmowych omal ducha był nie wyzionął.

Jako prawnik zrobił wniosek z dwoma tylko paragrafami, który został rzeczywiście uchwalony i stał się prawdziwem błogosławieństwem dla ogromnej masy ludu naszego. Oto macie jedyny przykład gorliwości posła w przestrzeganiu interesu wyborców drogą parlamentarną. Resztę usiłowano robić za kulisami. Delegacja wiecznie dumała o całości rezolucji, wiecznie tworzyła sobie systemy — a w drobnych rzeczach nie było ani trochę, by w ten sposób można było odstrzegać się od programu kraju. Dziś jest nie dość powiedzieć chłopowi, „ja budu żądaty rezolucyju wid cisara" — chłop się zapyta: „szczo za rezolucyju?" — naj podatki budut' menszyi". Dopóki mamy ludu (oczywiście przez niezrozumienie; Red.) są nieprzyjaznie rezolucji, dopóty będzie ona w powietrzu wisiała i nie będzie się można z nią oprzeć należycie, i Niemcy będą sobie drwić z delegacji, jak drwią teraz, wiedząc że nie ma ona siły przyzwoitej za sobą w kraju. Klub postępowy na końcu programu wkłada na posłów obowiązek starać się o utworzenie postępowego stronnictwa w Radzie państwa. Kładę nacisk na to słowo o postępowe, bo jestem przekonania, że zamiast starać się o skojarzenie wszystkich partyj antycentralistycznych, które jak rozkład ich samych wykazuje, są tak różnych żądań i dążeń, że w chwili zwycięstwa pobiłyby się między sobą — daleko praktyczniej będzie dla nas starać się o rozkład istniejących partyj w ten sposób, aby utworzyć autonomiczne stronnictwo liberalne, jako przeciwwagę dla stronnictwa centralistycznego, które szumi blichtrem liberalizmu. Gdyby nam Czesi nie byli skrewili za Szmerlinga, toby dążność autonomiczna już była w Austrji górą. Wiemy dobrze, że Rada państwa zapewne była rozleceniem się — trzeba było tylko wytrzymać w tych działaniach autonomicznych, ale nie federalistycznych. Dzisiaj w skutek krachu giełdowego i procesów wytoczonych prowodyrom gründerstwa tak podkopany jest ten centralizm, że działanie w tym kierunku stronnictwa złożonego z uczciwych postępowych żywiołów mogłoby skuteczne mieć powodzenie, ale trzeba mieć wytrwałość, trzeba się opierać na statystyce, na faktach pozytywnych i nie łączyć swej sprawy ze sprawami, w opinji Europy straconemi (brawa).

Teraz ostatnią jest kwestją, komu należy powierzyć ten program, do którego się przyznaję, tem bardziej, że byłem poniekąd jego autorem w niektórych punktach. Wyłuszczyłem poprzednio całą naturę i organizację owej partji, która podług mego zdania jest winną całemu naszemu nieszczęściu — przeciwko tej partji trzeba więc postawić inną. *Przeciwko partji wstecznej trzeba w kraju postawić partję postępową*; — żywioły jej są rozstrzelone dotychczas, każdy czuje złe, wszędzie są narzekania, a nikt nie ma odwagi wypowiedzieć śmiałego słowa. Dla tego trzeba zorganizować partję postępową i silnie postawić. Jestem przekonany, że gdyby dziesięciu ludzi solidarnie się związało w tym kierunku, toby wszystkie opłakane stosunki w Galicji do góry nogami wywrócić mogli: ale nie ma organizacji. Na każdym punkcie, na każdem stanowisku, niech walka idzie przeciw wstecznym partjom, do których zaliczam i masy ludu ciemnego wiejskiego i masy żydowstwa ciemnego. Pytanie zachodzi wreszcie, kto ma stanąć na czele tej partji postępowej? Otóż znam dwóch ludzi w kraju, którzy powinni i mogą stanąć na czele tej partji — Panowie znacie ich. Są to mężowie, którzy od lat czterdziestu są r a z e m w służbie ojczyzny, którzy stali r a z e m pod szubienicą, r a z e m za swe przekonania w kryminałach austrjackich siedzieli; za nastaniem lepszych chwil posłowali r a z e m do Wiednia jako posłowie z Galicji, a jeden z nich nawet jako poseł od ludu wiejskiego wprost wybrany (niech się teraz pokaże w tym okręgu wiejskim, gdzie stawał w r. 1848, ręczę mu, że upadnie tam z kretesem przeciwko pierwszemu-gorszemu prowodyrowi). Dwaj mężowie ci byli ciągle razem w sejmie — w r. 1862 najuczciwiej w świecie ręka w rękę założyli *Dziennik Polski* r a z e m. *Mężami tymi są Smolka i Ziemiałkowski* (huczne brawa i długotrwałe oklaski). Postępowali oni r a z e m wtedy; i naraz zły jakiś duch powiał i rozdzielił tych dwóch ludzi!!

Pan Smolka jest reprezentantem systemu federacyjnego, Ziemiałkowski (chociaż niesłusznie) uchodzi za przedstawiciela systemu centralistycznego.

Ja się zwracam do p. dra Smolki i upraszam go najusilniej, niech nasamprzód wypróbuje swój system w tym punkcie, aby się s f e d e r o w a ł z p. Z i e m i a ł k o w s k i m (wesołość, huczne i długie oklaski), a do p. dr. Ziemiałkowskiego, chociaż nieobecnego (ale on usłyszy mój głos!) odzywam się: skoro go obwiniają o centralizm, to n i e c h s i ę z c e n t r a l i z u j e z p. S m o l k ą! To będzie pierwszą ogniową próbą centralizacji i federacji! (Żywe oklaski).

Z wielkiem zadowoleniem usłyszałem od p. Smolki, że jest tych samych zasad postępowych, co p. Ziemiałkowski i jak wszyscy ludzie uczciwi. Wobec tego dziwię się się sam nie raz, co może zachodzić między nimi? Zresztą przystaję nawet na zasadę Moltkego w tym razie: M a s z e r u j c i e s o b i e p a n o w i e o d d z i e l n i e, a l e b i j c i e r a z e m. (Huczne oklaski). Ale proszę panów! trzeba, tu w kraju, najpierwiej bić — inaczej wiecznie będziecie w walce z systemami, a wiecznie coraz gorsze będą powstawać naprzemian jeden po drugim; w kraju na czele partji postępowej trzeba bić wsteczną, a wyrobimy sobie siłę. Wzywam tedy formalnie i uroczyście tu wobec licznego zgromadzenia wyborców miasta Lwowa, wzywam pp. Smolkę i Ziemiałkowskiego: zlitujcie się nad naszem biednem społeczeństwem polskiem, podajcie sobie ręce i stańcie na czele organizacji stronnictwa postępowego! (przeciągłe oklaski). Po takiej federacji i centralizacji ustanie ta bezpłodna i nużąca oscylacja opinji kraju pomiędzy jednym a drugim, i spodziewać się możemy dopiero z największą pewnością namacalnych owoców i wtedy lud przestanie się wypierać programu sejmu, żydzi staną z nami, bo jest w Polsce dwa miljony żydów, a tym żywiołem pomiatać nie można, bo może być bardzo użytecznym.

Starać się nam trzeba w sprawach wyznaniowych o śluby cywilne, aby nasze społeczeństwo już zdegenerowane, przez zmięszanie krwi się odrodziło—ślubów cywilnych trzeba nam, bo powiadam panom: w y r z n ą ć ż y d ó w, to frazes (ogromna wesołość). Ja pierwszy pójdę rznąć żydów (ponowna wesołość), jak będę miał kogo za sobą, ale ja za sobą nie widzę nikogo, lecz tylko krzyk blagierski: *vox, vox—praeterea nihil.* Nie wyrzniecie ich i nie wybijecie, tylko trzeba zasymilować ich i przyswoić, tak jak zasymilowała ich po znacznej części przewaga sama ducha polskości w Kongresówce, gdzie mamy takich żydów, jak Kronenbergi, Nelkeny, Blochy, Epsteiny, którzy są daleko lepszymi Polakami od niejednego hrabiego polskiego. (Huczne oklaski). A tymczasem partja wsteczna z największą zgrozą patrzy na kwestję ślubów cywilnych, podczas skoroby do nich nie przyszło, to za pięćdziesiąt lat więcej będziemy mieli żydów jak katolików, a wtedy obaczycie, jak wyglądać będą wówczas wybory z gmin miejskich! (Oklaski).

Otóż to panowie jest mój program polityczny: utworzenie stronnictwa postępowego pod komendą Smolki i Ziemiałkowskiego ręka w rękę. Utworzenie takiego stronnictwa uważam za niezbędną potrzebę w kraju, jeżeli mamy coś osiągnać po za krajem! Panie doktorze Smolko i panie doktorze Ziemiałkowski, każdy uczciwy człowiek zaciągnie się pod waszą chorągiew. Ale podnieście ją razem; na swoje stare lata i siwe włosy nie zostawiajcie nas samych, nie wydawajcie kraju na pośmiewisko zagranicy i na łup wichrzycieli wewnętrznych, którzy z waszego rozdwojenia korzystając, trzymają kraj na uwięzi i prowadzą go do coraz większego upadku. My wszyscy pod waszą komendą pracować będziemy (ogólne i przeciągłe oklaski). Taki — panowie — jest mój program, a macie go od człowieka, który nigdy inaczej nie mówił, jak myślał, a nigdy inaczej nie myślał, jak robił i pisał. (Brawa i huczne oklaski).

P. S c h m i t t. Wezwany jestem aby przedstawić mój program polityczny jako kandydat miasta Lwowa. Moi panowie! Jakim jestem, jakim byłem jako żyjący między wami od dzieciństwa od 56 lat wiecie, a zatem zasad moich rozwijać nie potrzebuję, bo też częścią z życia mego poprzedniego, częścią z dzieł moich się przebija. Ale idzie o program na dziś.

Że dzisiejsza sytuacja jest trudną, zaprzeczyć nie można. Nie czas jednak na rekryminacje, bo rekryminacją nic nie zrobimy.

Dziś nadeszła chwila, gdzie trzeba obmyśleć co robić i jak robić, i w tym jest zawarty program którego komitet żąda od tych wszystkich których jako kandydatów powołał. Ten program polityczny na dziś jest bardzo prosty skoro zaszła ta smutna okoliczność, że Rada państwa dopuściła się poprostu zamachu stanu, ponieważ bez zezwolenia sejmów odjęła tymże prawo wybierania delegacji z którychby miała Rada państwa się składać. Więc w tej chwili zachodzi pytanie czy wybrani mają przyjąć mandat i udać się do Rady państwa?

Otóż zdaje mi się, że powołaniem nas wszystkich jest bronić praw naszych. Chcieć bronić praw naszych, trzeba korzystać z tych praw obywatelskich jakie daje konstytucja, ażeby ich można bronić. Głównie to prawo, jakie nam dano, jest wybieranie posłów, zatem powinniśmy przystąpić do wyboru, wybrany zaś powinien przyjąć mandat jako wysłaniec wyborców i udać się tam gdzie go oni wysyłają i tam bronić do upadłego praw tego kraju.

Jakiemi drogami to uzyskać, nie da się określić, ponieważ każdy wie o tem, że polityczna sytuacja z góry obliczyć się nie da.

Zachodzą tu rozmaite zdania. Słyszeliście panowie zdanie przyjaciela mego, dr. Smolki, że potrzeba nam się koniecznie skojarzyć ze wszystkiemi partjami anti-centralistycznemi. Niezawodnie, lecz jabym się nie pisał na to, ażeby z góry orzekać, że my z góry z niemi skojarzyć się musimy, ponieważ chcę wiedzieć kto oni są i do czego dążą, i czy połączywszy się z nimi nie narażę praw naszych narodowych. Trzeba się jeszcze nad tem zastanowić, czyli przez skojarzenie się takie nie narazimy tego co mamy już obecnie tj. tych zdobyczy, które nam przyniósł postęp wieku i rozmaite okoliczności zniewalające rządy austrjackie do nadania pewnych rozmiarów swobód krajowi. Od tego zależy to porozumienie z temi partjami anti-centralistycznemi.

Wszedłszy zaś raz do Rady państwa sądzę, że ci, którzy zaszczyceni zostaną wyborem, powinni stać w nieustannej opozycji przeciwko każdemu rządowi, jaki on będzie, dokąd nie uzyskają praw, które krajowi są potrzebne do rozwoju dobra i szczęścia. To będzie najkorzystniejszy program. Tych kilka słów zdaje mi się, że wystarczy. Nie ambicjonuję ja wcale i nie powoduje mną próżność, nie pragnę ja kandydatury, alcż się jej też nie wyrzekam, jeżeli będzie mi daną, ponieważ uważam, że każdy obywatel powinien pójść jak owi synowie Sparty pod Termopile, jeżeli potrzeba głową nałożyć.

Kahały żydowskie.

Sadagóra 4. października. III. Na stwierdzenie prawdy tego, cośmy w ostatnich artykułach powiedzieli, wyjmujemy z dzieła Brafmana zamieszczony tam pod nr. 100 i t. d. akt sprzedaży dany przez kahał miński niejakiemu Abrahamowi Ablowi:

„Na walnem zebraniu członkowie kahału i przełożeni miasta naszego postanowili sprzedać prawo wyzyskiwania i owładnięcia murowanego magazynu, należącego do chrześcjanina Kistra, położonego na wysokim rynku, bogaczowi Rabbi Abrahamowi Abel. Prawo to ma przysłużać jemu, jego potomkom lub pełnomocnikom do magazynu wraz z piwnicą pod nim się znajdującą, do pokoju będącego nad magazynem, do ganku, wschodów i wszystkiego co się w tej przestrzeni znajduje, od środka ziemi aż do wysokości niebios, na mocy sprzedaży nietykalnej i ostatecznej na wieki i na wieczność. Również sprzedaje się temuż bogaczowi Abrahamowi Ablowi, bez zastrzeżenia i rozszerzenia sobie na przyszłość jakichkolwiek praw kahalnych, prawo owładnięcia i wyzyskania przechodu przez dziedziniec domu, w którym znajduje się magazyn i wszystko co się wyżej wymieniło. A ponieważ za powyższe prawo bogacz Abraham dawno już wniósł opłatę do kahalnej kasy, wszystkie więc wyżej oznaczone przywileje należą wyłącznie tylko do niego, jego potomków i pełnomocników. On i oni tylko mogą sprzedać, przekazać dziedzictwem, lub jako posag, zamienić, darować, słowem, uczynić wszystko, co tylko zechcą, tak jak każdy właściciel ma prawo rozporządzać rzeczą doń należącą i nikt w świecie niechaj się nie waży przeszkadzać im jakimkolwiek sposobem na wiek wieków. Gdyby zaś chrześcjanin Kister obalił lub zburzył wyżej wspomniany magazyn wraz z domem i na to miejsce postawił jakie inne zabudowanie, i wtedy prawo na owładnięcie odpowiedniej części nowego budynku pozostanie bez żadnej zmiany przy Abrahamie, jego potomkach lub pełnomocnikach. Jeżeli zaś bogacz Abraham, jego potomkowie lub pełnomocnicy nabędą przez kupno od chrześcjanina Kistra zabudowania, o jakich mowa, wtedy on i oni są w prawie zajęcia, obalenia, przebudowania bez żądania na to osobnego pozwolenia kahału i bez przeszkody z czyjejkolwiek strony. Gdyby zaś ktokolwiek zaprotestował przeciwko przedaży powyższej, dokonanej przez kahał, czy to jeden człowiek czy kilku: wtedy cały kahał i Bet-Din obowiązani są stanąć w obronie Abrahama, jego potomków lub pełnomocników, w celu przywrócenia im praw w pełnej sile. Jeżeliby atoli protestujący mieli jakąś racje i wykazali słuszne żądania, wtedy obowiązkiem będzie kahału zaspokoić wszelkiemi sposobami i ułożyć rzecz tak, aby obecnie sprzedane zabudowania oddać Abrahamowi, jego potomkom lub pełnomocnikom na nieograniczoną i wieczystą własność. Wszystkie z tej okazji wynikłe koszta i szkody, zwrócone będą z najczystszych dochodów kahału Abrahamowi, jego potomkom lub pełnomocnikom, do czego, według postanowień Talmuda, najzupełniejsze im przysłuża prawo. Wszystko to postanowiono za wspólną zgodą członków kahału i przełożonych miasta w izbie kahalnej zgromadzonych w wigilię poniedziałku 28. nisana 5560 r." (Następują podpisy.)

Poświadczenie powyższego aktu przez Szamoszim (rzeczników) miasta:

„My niżej podpisani notarjusze przysięgli potwierdzamy własnoręcznie, że warunki sprzedaży uczynionej przez kahał w powyższym akcie na rzecz Abrahama Abel były istotnie ułożone za wspólną zgodą Sziwa-Tuwej-Gair (7 przełożonych miasta) na walnem zgromadzeniu w Izbie kahalnej, ze zachowaniem reguł i zwyczajów miejskiego zarządu utwierdzonego na świętych prawach i na zasadzie, że kahał nie potrzebuje przy sprzedaży jakiegobądź majątku lub prawa na majątek, przestrzegać formy Kinionu *). Poniedziałek 26. nisan 5560". (Następują podpisy.)

Potwierdzenie powyższego aktu przez Bet-Din:

„Z przedstawionego nam aktu sprzedaży sporządzonego przez kahał na rzecz bogacza Abrahama Abla, przekonujemy się, że wszystkie punkta i warunki ułożone są zgodnie z prawidłami i zwyczajami przepisanemi przez Talmud, na podstawie świętych praw Tory. A chociaż postanowienia kahału nie potrzebują być kontrolowane lub potwierdzone przez kogobądź, tem więcej, gdy są opatrzone podpisami przełożonych miasta i notarjuszów, jednak aby nadać temu dokumentowi tem większe znaczenie i siłę świętego prawa; my niżej podpisani sędziowie sprawiedliwego Bet-Dinu statecznie potwierdzamy i umacniamy uroczyście wszystkie wyżej wyliczone warunki prawa sprzedaży przez kahał na wieczne czasy bogaczowi Abrahamowi Abel, jego potomstwu lub pełnomocnikom w ten sposób, aby od tych praw nigdy ani na krok nie odstąpiono i nigdy w niczem nie nadwerężono. W dowód czego kładziemy nasze podpisy. Poniedziałek, 26. nisan 5560." (Podpisani: Rabbi-Gaon i czterech członków Bet-Dinu.

Przytoczony dokument jasno udowodnia despotyczne i wszechwładne stanowisko kahału w gminie żydowskiej. Tegoczesne rządy carów i kajzerów powinneby pójść w szkołę kahalnych, aby się nauczyć od nich mądrości stanu, według której można żelazną

---

*) Delegacja polska powinna w Wiedniu podzielić się na specjalne sekcje, studjować przedmioty, i brać inicjatywę we wnoszeniu takowych do Izby. Podług tego należało też urządzić wybory, ale nic bez żadnego systemu; Red.)

*) Kinion, najdawniejszy sposób zatwierdzania sprzedaży, zasadzający się na tem, że kupujący ręką musnie po pole sukni lub po chustce sprzedającego. Tym sposobem umowa [illegible] uroczyście była zatwierdzona i stawała się nieodwołalna.

ręką kierować całe społeczeństwo a przecież niewywołać buntu lub niezadowolenia, owszem wytworzyć sobie potulne a sfanatyzowane dla rozkazów z góry danych narzędzia. Nie ma stanowiska, położenia, chwili w życiu żyda, ażeby nie odczuł wszechobecności kahału. Nigdzie nie znajdziesz lepiej zorganizowanej policji jak pomiędzy żydami, ani sprężystszego wykonania zapadłych wyroków. W każdej gminie jest tak zwany Wielki Prześladowca, osobistość tajemnicza, o której istnieniu zaledwie wie kilku wybranych członków kahału. Rozkazy jego ślepo się wykonują, zapadłemu wyrokowi nie ujdzie żaden żyd, a według okoliczności i nad głową chrześcjanina spełnia się wola jego. Kahał czuwa nad każdym krokiem swych podwładnych od kolebki aż do grobu, przepisami swemi reguluje najskrytsze stosunki nawet życia małżeńskiego. Każdy żyd tylko za pozwoleniem kahału może się osiedlić w pewnem miejscu; tam prowadzić handel, warstat, być nauczycielem, faktorem, wolno mu dopiero po opłaceniu się i otrzymaniu konsensu od kahału. Uroczystości obrzezania, ślubu, formalności pochowu normuje kahał najdespotyczniej. Rozkłada i wybiera podatki na rzecz publiczną, sprzedaje prawo wyzyskiwania majątków i osób niewiernych, ściga niemiłosiernie za najlżejsze nieposłuszeństwo współwyznawców najprzód grzywnami a w razie dłuższego oporu wykluczeniem z gminy i ze społeczeństwa żydowskiego przez rzucenie klątwy: Herem, a nawet oddaje przez fałszywe oskarżenie w ręce władz chrześcjańskich nieraz całkiem niewinnie prześladowanego. Samo się przez się rozumie, że w stosunkach z niewiernymi każdy żyd a tem więcej kahał postępuje sobie najnieuczciwiej, byle cel był osiągniętym. Przekupstwo, matactwo, oszukaństwo, krzywoprzysięstwo, w razie koniecznym nawet zabójstwo są to środki codzienne i powszednie, których kahał na każdym używa kroku. Oczyszczenie z takich brudów znajduje w przepisach Talmudu i mądrości rabinów, oraz w głęboko zakorzenionem przekonaniu, że narodowi żydowskiemu, przez tyle wieków tak srodze gnębionemu przez niewiernych, przysługa zupełne prawo odwetu tem bardziej, że się poczuwa być wybranym ludem prawdziwego Boga. Fanatyczna wiara w tę szczególną łaskę i opiekę boską utrzymuje żydów w podziwienia godnej jedności i solidarnym oporze przeciw wpływom nowoczesnej humanitarnej cywilizacji. Do utrzymania na tym stopniu wrogim społeczeństwa żydowskiego przyczyniają się głównie: wszechwładztwo kahału, zaniedbane całkiem wychowanie pospólstwa żydowskiego i utrzymywany przez mędrców talmudowych i rabinów fanatyzm religijny. O tych ostatnich dotąd nie wspomnieliśmy, ponieważ wbrew przyjętemu mniemaniu przypisujemy im drugorzędne znaczenie. Rabin bowiem nie może iść w porównanie z duchownymi innych wyznań, którzy zawsze stanowią odrębną kastę a zwykle dominującą. Otóż u żydów tak nie jest. Obrządki religijne może sprawować każdy żyd, skoro posiada odpowiednie kwalifikacje lub przez społeczność kościelną uważanym jest za odpowiedniego. Rabin jest li oficjalnym kierownikiem spraw religijnych i tłumaczem ksiąg świętych, patentowanym uczonym pisma, mędrcem słynącym z cnót, cudów i prawowierności. Zresztą w stosunkach gminnych zawisł od kahału, którego polecenia spełniać powinien jak każdy inny śmiertelnik, jeżeli nie chce postradać posady zajmowanej a opłacanej przez gminę. Na dowód przytaczamy w streszczeniu jedną z instrukcyj dla dawniejszych rabinów wileńskich, wydaną przez tamtejszy kahał.

1. Rabin na każde wezwanie kahału winien przybyć do Izby kahalnej lub na ogólne zgromadzenie gminne. W czynnościach Bet-Dinu czynny brać udział jest obowiązany. Sprawy publiczne wspólnie z kahałem według litery prawa talmudowego, pieniężne zaś zatargi z Dajonem rozsądzać powinien. Wszelkie głośniejsze objawy niezadowolenia i szemrania na kahał lub Dajonon moralnym wpływem przytłumić mu się należy.

2. Rabinowi nie wolno mieszać się do rozpraw kahału w podatkach, sprzedaży, przesiedleniach itd. Rzeczą jego jest li być obecnym przy głosowaniu, pilnować, aby każda uchwała przechodziła większością głosów, wreszcie położyć podpis na każdym akcie kahału. Gdyby kahał chciał nałożyć jaki nowy podatek lub postanowić coś przeciwnego przepisom miastowym a jeden z członków zgromadzenia założyłby protest, wtedy rabinowi wolno popierać protestującego i wszelkich dołożyć starań, aby sprawę w zgodny sposób ubito.

3. Wyrok Dajonów w sprawach pieniężnych jest nieodwołalnym. Rabin więc nie może ani zmienić, ani uchylić takiego wyroku.

4. Rabin zarówno głosuje razem z drugimi, tylko w razie równości głosów, głos jego rozstrzyga. W procesach osób prywatnych z kahałem sądzi się sprawa według praw ustanowionych dla żydów w ogólności. Rabinowi nie wolno wpływać w takim razie na uchylenie jakiegobądź istniejącego przepisu ale z drugiej strony jest w prawie, aby i nie pozwolić na utworzenie nowego. W razie, że prawo nie przewidziało danego przypadku, opinia rabina nie jest dostateczną ani rozstrzygającą. Wtedy dla powzięcia uchwały dodaje się rabinowi: 2 redaktorów prawideł, 2 przedstawicieli ogólnego zgromadzenia, 2 przełożonych miasta i 2 dajonów, wybranych tak, aby żaden z tych ośmiu nie był jeden drugiemu krewnym.

5. W czasie wyborów gminnych na Wielkanoc rabin nie ma prawa ani wpływać na przysięgłych, wybierających członków do władz gminnych, ani dobrze ani źle wyrażać się o wybranych lub kandydatach. Podczas ogólnego zgromadzenia gminnego rabin nie może podpisywać protestów i skarg przeciw kahałowi tylko za przyzwoleniem reprezentantów ogólnego zgromadzenia.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Poznań 11. października.

Na wszystkich punktach wypowiedział rząd pruski zagładę polskości i katolicyzmowi; co raz dotkliwiej czuć nam się daje żelazna ręka ministrów, co wojując niegdyś pod znakiem krzyża z mieczem w dłoni, dziś w sposób mniej krwawy lecz bardziej drapieżny napędza nas pod sztandar germański. Gdzie rzucisz okiem, wszędzie spotkasz się z etapami, niosącemi nam zagładę i zniszczenie, odkąd niwelacja dokonywana z tym pospiechem, że trudno się spostrzedz. Powoli i nie zważając na przeszkody, trafia w końcu do celu. W chwili obecnej rząd pełną skierował uwagę na duchowieństwo, które słusznie czy niesłusznie, nie wchodzimy w to, uważamy za główną dźwignię polonizmu i krzewicieli ducha narodowego. Usunięto przez to duchowieństwo od szkół, podciągnięto jego czynności pod rygor państwowy, występując z niezbłaganą stanowczością przeciw tym wszystkim, którzy ośmielają się w czemkolwiek sprzeciwić rozporządzeniom rządowym. Omylono się w Berlinie, gdy mniemano, że ten, co niedawno jeszcze spieszył do Wersalu, aby nowokoronowego cesarza zapewnić o lojalności narodu polskiego, stanie się powolnem jego narzędziem w sprawach, gdzie interesa Rzymu podporządkowane być mają racji państwa. Ks. arcybiskup Halka, z początku nieśmiało, później coraz bardziej stanowczo, zaczął protestować przeciw nadużyciom rządu, który nie zważając na dawne fawory, zajął wobec dawniejszego swego ulubieńca tak wyzywające stanowisko, iż ks. arcybiskupowi nic nie pozostawało, jak kroczyć w obranym raz kierunku, bez względu na wynikające mogące ztąd dlań następstwa. Jak dziś sprawy stoją, wiadomo wam niezawodnie; zasekwestrowano mu dochody, wytoczono kilkanaście procesów i zapozwano w końcu przed sąd kryminalny, aby się wytłumaczył z pisma przesłanego ks. Schrotterowi, w którem go zapytuje, czy wie, że duchowni, podpisujący adres nowokatolicki ulegają klątwie kościelnej? Prasa berlińska, niemniej prowincjonalna, biorąc pochop z oporu arcybiskupa, coraz gwałtowniej dopomina się od rządu, aby z całą wystąpił surowością przeciw krnąbrnym książętom kościoła, i na arcybiskupie poznańskim dał przykład nieubłaganej pod tym względem energji. Czy rząd pójdzie za głosem służalczej prasy i zawezwie bezpośrednio ks. Ledóchowskiego, który, jak wiadomo, nie ma nad sobą zwierzchnika w obrębie państwa niemieckiego, do złożenia urzędu — przyszłość i to bardzo niedaleka przyszłość okaże, wypadki tu bowiem toczą się szybko, a rząd pruski nie zwykł robić dużo ceremonji z niewygodnemi mu osobistościami. Tymczasem mogę wam donieść, że ks. arcybiskup ma się coraz gorzej, tak, że lekarze poczynają naprawdę obawiać się groźnych następstw.

Dziś obradował w Poznaniu komitet delegowanych, którego głównem było zadaniem dokonać wyboru kandydatów poselskich w miejsce tych, którzy obdarzeni zaufaniem na pierwszem posiedzeniu delegowanych d. 25. września mandatu nie przyjęli. Podówczas postawiono kandydatury pp. Roehr, Szułdrzyńskiego, hr. Bnińskiego, hr. Kwileckiego, Hazy-Radlica, hr. Platera, Margrafa, St. Chłapowskiego, Magdzińskiego, Potworowskiego, Zinglera, Stablewskiego, Kantaka, ks. Jaździewskiego, ks. Rymarkiewicza, dr. Niegolewskiego, Szumana, Kwiatkowskiego, ks. biskupa Janiszewskiego, Koczorowskiego, Żółtowskiego, Rogalińskiego, Brezy, Kozłowskiego, Wierzbińskiego i Moszczeńskiego. Z tych nie przyjęli mandatu pp. Z. Szułdrzyński, Chłapowski, Stablewski i ks. Rymarkiewicz. W miejsce ich wybrano ks. Ziętkiewicza, p. Łubińskiego, ks. Dziubka, p. Łukomskiego. Zwolennicy polityki ks. Koźmiana usiłowali gwałtem wśrubować tym razem na kandydatów dr. Szymańskiego redaktora *Orędownika* i ks. Wartenberga niewidomą podporę *Kurjera Poznańskiego*, nie udało im się to jednakże, dzięki rozsądkowi ogromnej większości, która znając warchołstwo polityczne pierwszego i opinję drugiego, wiedziała, że podobne kandydatury podkopałyby tylko mogły powagę pełnego doniosłości stanu poselskiego.

Kiedy sejm pruski zwołanym zostanie, nie wiadomo; prawybory naznaczono na dzień 28. października, a wybory na deputowanych na 4. listopada br. W każdym razie sejm zbierze się przed pierwszym grudnia. Posłów polskich ciężka czeka tu praca; pierwszym bowiem przedmiotem na porządku dziennym będzie wniosek o zupełne wyrugowanie języka polskiego z aktów i czynności urzędowych, a wprowadzenie języka niemieckiego, jako jedynie możliwego. Ze wniosek podobnego rodzaju przejdzie, nie wątpimy, bóg gdyby Polaków, choćby najsilniejsze, obiją się o ustrój tych, co w ślepej zaciekłości do tego wszystkiego, co nie niemieckie i nie bismarkowskie, nie znają miary i upamiętania; bądź co bądź polskim deputowanym przypadnie rola jedynie w tym wypadku możliwa; zaprotestować w silnych i dobitnych wyrazach przeciw ponownemu gwałtowi nienasyconej Borussji!

Od dni kilku powrócił teatr polski pod dyrekcją p. Sarneckiego po kilkumiesięcznym pobycie w Kaliszu, gdzie nienajlepiej mu się powodziło, na zimowe leże do Poznania. Szereg przedstawień rozpoczęła „Halka" Moniuszki, która, powiem szczerze, nie najświetniej inauguruje rozpoczęcie kursu zimowego. Nie żądamy w Poznaniu rzeczy nadzwyczajnych, lecz mamy prawo domagać się, aby czterosobne przedstawienie jednej i tej samej opery nie wyglądało gorzej od poprzednich. Operę ratuje dawniejsza panna Małcharzyńska, dziś pani Krzyszkoska (w partji Halki) i p. Kozłowski (jako Jontek). Czy panna Jarczyńska, lub p. Horbowski, świeżo przybyli z Warszawy, potrafią należycie spełnić przyjęte na się wobec opery zobowiązania, trudno stanowczo po pierwszem powiedzieć wystąpieniu. Teatr grywać będzie trzy razy tygodniowo, a zwłaszcza dwa razy w miejskim teatrze zimowym, a raz w letnim. Kiedy scena polska przestanie chodzić dzierżawami i do własnej przeniesie się świątyni, nie umiem wam powiedzieć. Budowa teatru polskiego dość rażno wznosi się w górę i gdyby były potrzebne na to fundusze, kto wie czy dziś już nie rozpierałbyśmy się na własnych śmieciach. W każdym razie, sądzę, że tak, jak dziś stoją rzeczy, nie mam nadziei, aby przed przyszłą jesienią budowa zupełnie była wykończoną.

Cholera dość na nas w tym roku łaskawa, zupełnie już gasła. W Poznaniu na 57 tysięcy mieszkańców zachorowało 65 osób, umarło 44. Ogółem w całem księstwie zapadło na tę chorobę 1010 osób, zmarło 522, a przeto większa połowa. Nie mało do tak pomyślnych rezultatów przyczyniła się tutejsza policja sanitarna, która pod przewodnictwem dyrektora policji, p. Stamberga, wywiązała się wzorowo ze swego zadania. Pod tym względem policja na pełne zasługuje uznanie.

Ziemie Polskie.

Kurjer Poznański donosi, że prymas hr. Ledóchowski przychodzi spiesznie do zdrowia i zajmować się już sprawami dyecezjalnemi. W przeszłą sobotę dostał gorączki, która we wtorek ustępować poczęła.

Komitet prowincjonalny wyborczy dla Prus Zachodnich wydał następującą odezwę do ludności polskiej:

Nowa legislatura sejmu pruskiego ma się rozpocząć. Walka parlamentarna za kościół i narodowość jest nieuniknioną. [illegible] zasadom wolności.

Wobec tej walki i wobec tak groźnego niebezpieczeństwa winniśmy wszyscy skupić siły nasze, a każdy z osobna winien pełnić obowiązek swój bez pardonu.

Prowincjonalny komitet wyborczy, przodując w podobnym obowiązku, wziął sobie w ułożeniu listy kandydatów na posłów za wyłączne prawidło:

wybór mężów znanych z inteligencji i z poświęcenia dla sprawy publicznej i gotowych do tego, niełożnem prawem przeciw, ulgi, że i ludność polska w narodowej karności społecznej spełni swój obowiązek gorliwym udziałem w wyborach i zgodą między sobą.

Uzbrojeni w ład i w zgodę przystąpimy do wyboru posłów naszych i powierzymy ich rozumowi i sumieniu obronę kościoła i narodowości naszej; a w zbiegającem się dopełnieniu obowiązków tak komitetu prowincjonalnego jak ludności i posłów, leżeć będzie otucha w lepszą przyszłość, bo prawo ducha, a z niem sztandar wolności i prawdy stać będzie po naszej stronie.

Prowincjonalny komitet wyborczy dla Prus Zachodnich:

Jackowski z Jabłonowa. *Parczewski* z Belna. *Czarliński* z Zakrzewka. *Działowski* z Uciąża. *Łyskowski* z Miliszew.

Wiadomości o usunięciu prymasa Ledóchowskiego z urzędu, nabierają coraz więcej pewności. Obecnie doniósł organ księcia Bismarka *Nordd. Allg. Zeitung*, że „prawne postępowanie aby arcybiskupa Ledóchowskiego uczynić nieszkodliwym dla archidyecezji poznańsko-gnieźnieńskiej, już rozpoczęte".

Dnia 7. b. m. odbył się w Pucku w ziemi pomorskiej wiec katolicki, na którym prezydował E. Kalkstein ze Smolęga, z zastępcą p. Włocińskim z Pucka, polskim sekretarzem ks. Bączkowskim z Machowa, niemieckim sekretarzem Böningiem, redaktore *WPr. Volksbl.* z Gdańska i ławnikami: ks. Gollnikiem ze Swarzewa, Ap. Działowskim z Uciąża i ks. proboszczem Mühlem z Oksywia. Wiec wystosował adres stałej wierności do arcyb. Ledóchowskiego.

Proces Bazaina.

O dalszym przebiegu procesu marszałka Bazaina nadeszły następujące dwa obszerniejsze telegramy:

Trianon, 10. października. Czytanie dokumentów przyłączonych do sprawozdania oskarżyciela Bazaina trwa dalej. Odnoszą się one do usiłowań, w których, aby się z Metzem skomunikować, użyto do tego 400 wysłańców, a z tych tylko 20 mogło być powołanych na świadków w procesie. Położony jest nacisk na ważność depeszy z dnia 23. sierpnia i zrobiona wzmianka o puszczaniu balonów, których Bazaine nie chciał użyć dla komunikowania się. Przytoczone są także starania rządu obrony narodowej, aby wejść w związki z Metzem. Dowiedziono, że Bazaine był zawiadomiony o przygotowaniu pewnej ilości żywności w Thionville. Następnie wbrew twierdzeniu Bazaina, iż wstrzymał pochód naprzód dla braku amunicji, wyliczono działa, przedmioty zaopatrzenia wojska i zapasy amunicji, jakie istniały, i udowodniono, że z dział 4-funtowych każde miało d. 16. sierpnia po 284 nabojów, a tylko 39 strzałów zrobiło, podobnież w tymże dniu było w zapasie $17^{1}/_{2}$ milionów nabojów ręcznej broni, a tylko 1 milion spotrzebowano. Nie zbywało przeto na amunicji. Sprawozdanie powiada: „Jeżeli mówiono o braku amunicji, to przyczyna tego w tem leży, iż nie chciano bić się". Co do żywności, sprawozdanie przypomina nieostrożność, z jaką w początkach wojny ociągano się z zaopatrzeniem i zmniejszano zapasy żywności. Sprawozdanie dochodzi do zamknięcia Metzu.

Trianon, 11. października. Dzisiejsze posiedzenie sądu wojennego w sprawie Bazaina rozpoczęło się o 11. rano czytaniem sprawozdania o środkach utrzymania. Sprawozdanie mówi o użyciu zapasów żywności w Metz znajdujących się, opowiada kroki przedsiębrane przez Bazaina, ażeby znowu wprost zaopatrywać armię, oraz aby zaopatrywać w żywność miasto przez jenerała Coiffinieres, dowódcę Metzu po dzień 26. października, w którym to dniu dowództwo przeszło na Bazaina. Sprawozdanie zwala na Bazaina wielką część odpowiedzialności za zwlekanie w zarządzeniu oszczędzania zapasów żywności, usprawiedliwia po części intendenturę i mówi, że Bazaine dwojako był odpowiedzialnym: naprzód, że nie zrobił tego wszystkiego, co było potrzebnem, aby zaopatrywać armię, a powtóre, że dając błędne objaśnienia dowódzcom wspierającym go, przeszkodził użyciu przez nich środków przezorności. Następnie sprawozdanie ocenia postępowanie Bazaina podczas zamknięcia.

Po odczytaniu następnie ogólnego streszczenia, powtarzającego punkta oskarżenia, prezes sądu poleca odczytanie usprawiedliwiającego pisma Bazaina. Memorjał ten jest niemal zupełnem powtórzeniem znanego dzieła Bazaina o armii reńskiej. Marszałek nadmienia pokrotce o bitwie pod Forbach, ocenia jako przedwczesną potrzebę pod Saarbrücken przez cesarza ułożoną, gdzie, jak twierdzi Bazaine, cesarz sam wszystkie rozkazy wydawał, zdaje sprawę o bitwie pod Borny i przypisuje powolne posuwanie się dnia 14. i 15. sierpnia złym zarządzeniom jenerała Coiffinières, opisuje inne bitwy, ale lekko tylko dotyka tych punktów, na których opiera się oskarżenie. Opowiadając jednak walkę d. 7. października, zwala na podległych mu dowódców odpowiedzialność za złe wykonanie ruchu, który mu przeszkodził zrobić naprawdę pochód na Mezières. W końcu mówi marszałek, że wypadki były potężniejsze od wszystkiego i dodaje, że sumienie nic mu nie wyrzuca. Po ukończeniu tego czytania ks. Aumale odczytał wnioski oskarżenia, „że marszałek nie dopełnił wszystkiego, co mu „nakazywały obowiązek i honor". Przy tych słowach Bazaine okazał mocno rozdrażnienie i nagle poczerwieniał. W poniedziałek o godzinie 1szej z południa zacznie się przesłuchanie Bazaina.

Kronika.

(d. 13. października.)

Uczczenie rocznicy 25-letniego panowania Franciszka-Józefa I. Czytamy w urzędowej *Gaz. Lwow.*:

„Kraj nasz będzie mógł wkrótce złożyć nowy dowód niezłomnej wierności i serdecznego przywiązania do Najjaśniejszego Pana i Jego najdostojniejszej rodziny. Wydział kraj., który w takich manifestacjach nigdy nie daje się wyprzedzić innym instytucjom kraj., uchwalił na ostatniem nadzwyczajnem posiedzeniu projekt uczczenia 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Jego ck. Mości. Projekt ten powita niezawodnie cały kraj z żywą radością, bo pozwala on każdemu najuboższemu nawet obywatelowi przyczynić się ze swojej strony do dzieła, które stanowić będzie trwały pomnik lojalnych uczuć. Według uchwały Wydziału krajowego cały kraj wezwany zostanie do składek na fundację stypendyjną dla prawych i zdolnych młodzieńców, bez względu na wyznanie, którzy ukończywszy w kraju uniwersytet, akademję techniczną, albo akademję sztuk pięknych, udają się do zakładów zagranicznych dla nabycia wyższego wykształcenia. Składki wpływać będą do 15. bm., poczem ułożony będzie akt fundacyjny i zaniesioną zostanie prośba do Najjaśniejszego Pana o najłaskawsze przyjęcie rozdawnictwa stypendjów i zezwolenie, ażeby fundacja otrzymać mogła Jego nazwę. Kraj wykona tę prawdziwie piękną myśl z zapałem i wdzięczny będzie swojej najwyższej władzy autonomicznej za chlubną inicjatywę."

P. Karol Pasieczny, b. sędzia powiatowy w Śniatynie, jak już wiadomo naszym czytelnikom, postawiony został przez lwowski ad hoc delegowany sąd karny krajowy w stan oskarżenia o trzy zbrodnie nadużycia władzy urzędowej. Przeciw temu aktowi oskarżenia odwołał się p. Pasieczny do II. instancji. Dowiadujemy się właśnie, że lwowski wyższy sąd krajowy zatwierdził uchwałę sądu I. instancji; tym więc sposobem stała się uchwała sądu krajowego lwowskiego prawomocną i najdalej za dwa tygodnie odbędzie się w tutejszym sądzie kryminalnym ostateczna rozprawa z p. Pasiecznym.

Już znowu jeden sędzia we wschodniej części Galicji został zasuspendowany w urzędowaniu. Jest nim pan S. w M. Fakt niniejszy jest o tyle odmiennym od pięciu innych, przez nas dawniej podanych, że powodem suspensji pana S. nie było bynajmniej nadużycie władzy urzędowej ze strony tego sędziego, albowiem pod względem sprawowania urzędu jest on rygorzystą, lecz bezprzykładna niechęć do pracy. Rok cały i coś kilka miesięcy bawił on na urlopie. Ażeby przypadkiem nie posądzono nas o złośliwość, że tak skwapliwie notujemy wszystkie wypadki suspensyj, które dochodzą do naszej wiadomości, wyjaśnić musimy powody skłaniające nas do ogłaszania takich wypadków: Oto pragnęlibyśmy, ażeby ci panowie sędziowie, którzy nie ze wszystkiem czyste mają sumienia, przyszli raz do przekonania, że dr Schenk, prezydent apelacji lwowskiej, nie żartuje, i chce mieć wzorowe sądownictwo, i ażeby tacy pp. sędziowie opamiętali się. Będzie to z pożytkiem dla nich, dla społeczeństwa i dla zdyskredytowanego u nas sądownictwa.

Na korzyść zakładu głuchoniemych we Lwowie daną będzie we czwartek (23. bm.) opera „Lukrecja Borgja." Ufamy, że szan. publiczność pospieszyć zechce na wsparcie tego tak pożytecznego zakładu krajowego, który jedynie składkami i zapobiegliwością swojej dyrekcji pokrywać musi znaczne niedobory. Biletów już teraz dostać można w cukierniach pp. Rotlendera, Żółkiewskiego, Kosteckiego, Müllera, Strusia i w księgarni p. Gubrynowicza.

Stypendja. Z początkiem roku szkolnego 1873/4 rozdane będą z zapisu śp. Jana Żurakowskiego stypendja po 262 zł. 50 ct., przeznaczone dla synów dawnej szlachty polskiej, z pierwszeństwem dla potomków familji fundatora i familji zięcia jego, Juljana Starzyńskiego; tudzież stypendja po 210 zł. i 157 zł. 50 ct., które nadane być mogą również uczniom do szlachty polskiej nie należącym. Ubiegający się o te stypendja, mają wnieść podania swoje za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego, a to najdalej do końca bież. miesiąca i złożyć dowody, iż: 1) pochodzą z ojca narodowości polskiej; 2) są w kraju urodzeni; 3) obrządku rz. katol.; 4) że uczęszczają jako uczniowie publiczni do szkól lub zakładów naukowych jakiegokolwiek wydziału lub rodzaju w kraju istniejących; 5) że się odznaczają postępem w naukach tudzież pilnością i obyczajnością, i że 6) wsparcia rzeczywistego potrzebują.

Uczniowie szkół początkowych (ludowych) tudzież słuchacze teologji z fundacji tej korzystać nie mogą. Ubiegający się o stypendja powyższe z tytułu przynależności swojej do szlachty staropolskiej, lub też do wyżej przytoczonych familij, dla których pierwszeństwo jest zastrzeżone, winni tę własność swoją wiarygodnie udowodnić.

Prawo nadawania stypendjów służy hr. Agenorowi Gołuchowskiemu, który również umocowany jest: a) uwolnić ucznia od obowiązku uczęszczania do szkół publicznych lub zakładów naukowych w kraju istniejących, jeżeliby szkoła lub zakład w zawodzie, któremu się uczeń oddaje, w kraju wcale nie istniały; b) użyć stypendjum na zasiłek nadzwyczajnie uzdolnionych młodzieńców, celem wysłania ich po ukończeniu nauk w kraju, za granicę do dalszego kształcenia się, który to zasiłek jednak nie na dłużej jak tylko na 2 lata udzielony być może.

Zaproszenie. Na walne zgromadzenie, które odbyć się ma d. 18. b. m., w sobotę, o godz. 8. wieczorem w biurze Towarzystwa drukarzy lwowskich, przy ulicy Dominikańskiej nr. 9., zapraszają podpisani wszystkich, którzy jako członkowie do Towarzystwa Grajslerów się zapisali. Na porządku dziennym: 1) Zawiadomienie członków o przychylnej odpowiedzi sądu handlowego. 2) Porozumienie się co do składania udziałów i kapitału gwarancyjnego. 3) Uchwalenie wysokości do jakiej może być pożyczka dla Towarzystwa zaciągniętą. 4) Wnioski członków. Lwów, 13. października 1873. *Władysław Gustowicz,* przew. rady nadz. *Józef Niedźwiedzki,* sekretarz.

Ordery. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić: kapitanowi w stanie spoczynku, Józefowi Slatyńskiemu, pruski order korony 4. klasy i niemiecki wojenny medal pamiątkowy ze stali na wstędze dla niewalczących; majorowi pułku piechoty nr 13, Karolowi Gwańskiemu, i kapitanom tegoż pułku: Edwardowi Ullrichowi i Karolowi Böhmowi, ten sam order 4. klasy; strażnikowi zamku cesarskiego, Feliksowi Chaczyńskiemu, i wachmistrzowi c. k. konnej gwardji przybocznej, Kazim. Juszczańskiemu, srebrny perski medal słońca i lwa.

Mieszkańcy przy ulicy Piekarskiej we Lwowie dopominają się o przybicie chociażby tylko jednej skrzynki pocztowej na listy.

Właściciel głównego składu tytoniu przy ulicy Halickiej we Lwowie, tak usprawiedliwia zarzut uczyniony mu przez nas w N. 238 *Dzien. Polsk.*:

„Pan J. nie może powiedzieć, że nie było nikogo w sklepie, kiedy kupował cygara i zapomniał wziąć resztę z 5 guld. w kwocie 4 guld., które mu zostały wydane, a po odejściu pana J. ktoś inny musiał je sobie przywłaszczyć, bo znajdowało się kilka osób, a nawet, jak pan J. twierdził, że w tej samej chwili kiedy wydawano mu resztę, stała obok pana J. jakaś dziewczyna, a następnie nie wrócił zaraz po odbiór pieniędzy, lecz dopiero w dobrą godzinę, a przez ten czas było z paręset osób kupujących."

† **Za duszę** nieśmiertelnej pamięci wodza polskiego, **Tadeusza Kościuszki,** odprawionem będzie dnia 15. bm. o godzinie 11. z rana, jako 56-letnią rocznicę jego zgonu, nabożeństwo żałobne w katedrze na Wawelu w Krakowie.

Reprezentacja m. Łańcuta postanowiła rozszerzyć tamtejszą 3-klasową szkołę ludową na 4-klasową i w tym celu zobowiązała się wynajmować aż do wybudowania odpowiedniego budynku szkolnego jeszcze jedną salę na umieszczenie 4tej klasy, zaopatrywać tę salę jako też kancelarję nauczyciela kierującego w potrzebne sprzęty, usługę i opał, nakoniec wypłacać na wydatki kancelaryjne i przybory naukowe rocznie 30 guld.

Podpułkownik Wawrzyniec Zaremba uwolniony został od czynności nauczycielskich przy wojskowej akademji w Wiener-Neustadt z zastrzeżeniem dalszej służby w wojsku i otrzymał od cesarza wyraz najwyższego zadowolenia za godną pochwały służbę w tymże zakładzie.

Kradzieże we Lwowie. Z dnia 11. na 12. bm. w nocy wlazł złodziej przez okno nad drzwiami do szynku p. Hersza Kellera pod l. 44 przy ulicy Gródeckiej i ukradł z otwartej szuflady w stole 300 guld. w banknotach, pomimo, że szynkarz spał w tym samym pokoju. Złodziej widać spieszył się bardzo, gdyż nie zabrał nic z kosztowności a nawet nie podniósł srebrnej tabakierki, która spadła z szuflady na ziemię. Otworzywszy sobie drzwi z zewnątrz zasunięte, umknął. Sprawcę tej kradzieży, znanego z odwagi złodzieja, aresztowali rewizorowie policyjni, Millet i Brat, d. 12. bm. o godzinie 10. wieczorem w chwili, gdy wychodził z jednej z pierwszorzędnych tutejszych cukierni. Tej samej nocy przydybano Franciszka Jergla, poszukiwanego za kradzież, i towarzysza jego, Wacława Eichelbergera, w podejrzanem posiadaniu żelaznego łańcucha, płótna grubego i próżnego pularesu. — W nocy na 13. bm. zaś odebrano wyrobnicy Katarzynie Sokołowskiej złotą spinkę od koszuli. — Dnia 12. bm. o godzinie 12. w południe ukradziono żonie kuśnierza z Jaryczowa, Anastazji Cichobogowej, podczas nabożeństwa w cerkwi wołoskiej z kieszeni 80 guld. w banknotach, między temi jeden banknot 50-guld. — Dr. Węclewskiemu, profesorowi wszechnicy, mieszkającemu pod l. $763^{2}/_{4}$ przy ulicy Krasickich, ukradziono d. 11. bm. po południu z ganku kołdrę tybetową czerwoną, wartości 15 guld. (G. L.)

Najstarszym weteranem armji austrjackiej jest Franciszek Moderszyński, podoficer od ułanów, przeniesiony w stały stan spoczynku i mieszkający obecnie w Wiedniu. Liczy on obecnie lat 90. Brał udział w wyprawach przeciw Napoleonowi I. w latach: 1805—9, 13, 14 i 1815; w każdej prawie bitwie odniósł jakąś ranę.

Z pod Krakowa 10. października (*Kor. Dz. Pol.*) Dokonało już prawie c. k. starostwo chrzanowskie wyboru wyborców na deputowanego do Rady Państwa z mniejszych posiadłości naszego okręgu, który wspólnie z wielickim i krakowskim wysyła jednego posła. Wybory te wypadły, pomyślnie; nie ma u nas bowiem wichrzycieli, a zdrowy instynkt ludu nie odmawia zaufania ludziom dobrze mu życzącym. Na przykład stawię wieś Krzeszowice, gdzie wszyscy czterej wyborcy należą do szczupłego kółka inteligencji miejscowej; wybrani tam bowiem zostali ks. probosz Sciborowski — pełnomocnik dóbr p. Dyzma Chromy — adjunkt sądowy Mieczysław Michniewicz i wójt krzeszowicki Franciszek Plinkiewicz. Brak jednak decyzji w komitecie centralnym i stawianie coraz nowych kandydatur — nie działa korzystnie na usposobienie wyborców, którzy do żadnej z osób dotąd proponowanych prawdziwej nie mają inklinacji — mianowicie zaś nie mogą dostrzedz nic dodatniego w dotychczasowem posłowaniu p. Juliana Kirchmajera, tem mniej zaś zachwycają się rezultatem dotychczasowej kampanji rajchsratowej i jej głównymi memerami.

Co do pana Machalskiego — mało go zna ogół wyborców, i dla tego radzilibyśmy obu tym panom, aby celem zapobieżenia rozstrzeleniu głosów zrzekli się kandydatur przedwcześnie spowodowanej mogących. Natomiast lubo nie powołany do żadnych komitetów, zawsze jednak jako w okręgu zamieszkały wyborca, wzywam szanowny centralny komitet krakowski w imieniu własnym i kilkunastu wyborców, aby łaskawie wziął pod rozwagę kandydaturę p. Józefa Louis Krakowianina i radcy sądowego, który przez liczny szereg lat urzędował jako sędzia powiatowy w Krzeszowicach.

Jako radca powiatowy chrzanowski i członek rady szkolnej okręgowej okazał on dobitnie czy i jak umie pracować — odznacza się zaś wysokiemi zdolnościami, jest człowiekiem do kraju przywiązanym, a prawnikiem fachowym (znany jako autor dzieła: o prawie spadkowem, i ciągły współpracownik krajowych i zagranicznych pism prawniczych), najgłówniejszą zaś jest rzeczą, że jako człowiek znany — jest niezawisłym, tudzież że jako dobrze zawsze w okręgu ma miłość u ludu, którą sobie prawą swą działalnością zjednać umiał. Kilkunastu wyborców umyśliło wezwać pisemnie p. Louis, aby otwarcie z kandydaturą swą wystąpił — ze względu jednak na zasadę solidarności i karności w naszym obozie, zaniechano tego projektu — nie chcąc obok kandydatur komitetu bez jego wiedzy stawiać innych i pozostawiając inicjatywę w tym względzie szanownemu komitetowi — któremu w końcu przypominam, że o osobie p. Józefa Louis już przy poprzednich wyborach do sejmu bardzo wiele mówiono, i jedynie odmowa jego była przyczyną, że kandydaturę tę cofnięto.

Dziś jednak odmówićby nie mógł, bo okazałby w ten sposób lekceważenie dla ufających mu wyborców i stałby się przyczyną możliwego rozstrzelenia głosów. W ten sposób walka między dotychczasowymi kandydatami pp. Kirchmajerem i Machalskim stałaby się zbyteczną — wyszliby obaj z niej z honorem, a okręgi, o których mowa, miałyby posła, który tak co do przekonań jak i zdolnościami obu powyższym panom w zupełności dorównywa.

Przemyśl, 12. października. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Nasza mieścina nie pierwszy raz staje za wzór innym, większym miastom. Weźmy składkę na oświatę ludową: Przemyśl był miastem, które może nie największą, lecz zawsze dość znaczną na tak ważny cel ofiarowało sumę. Dziś kiedyśmy po części przebyli a po części przechodzimy jeszcze taką plagę, jaką jest cholera, kiedy tyle rodzin w skutek niej zostało osieroconych, a częścią i chleba pozbawionych, pytam: czy urządzono gdzie odczyt, jaki koncert lub przedstawienie teatralne na rzecz tych nieszczęśliwych istot? Nigdzie! Przemyśl dopiero przypomina obowiązek ludzkości. Za staraniem p. K. urządzono d. 8. b. m. koncert na sieroty po zmarłych cholerycznych. Wzięła w nim udział oprócz innych panna Reuter i pani W., dawna śpiewaczka sceny lwowskiej. Publiczność zebrała się bardzo licznie tak, że wielu bez biletów odejść musiało. Panna R. i pani W. zostały za śliczną grę i śpiew, kwiatami obsypane.

O wyborach mało co mam donieść. Kandydatura dr. Dworskiego jest więcej jak pewną. Przemyśl ma 950 wyborców; z tych jest 323 żydów, ledwie więc trzecia część, a w Gródku żydzi mają podobno ledwie piątą część głosów; czyż więc może kto wątpić o wyborze dr. D.?

Temi dniami wyjechała do Wiednia do ministerstwa wojny wysłana przez Radę miejską deputacja, złożona z pp. Wajgarta i Neussera z prośbą o umieszczenie wojska zamiast po kwaterach prywatnych, w budynkach, należących do fortyfikacji, w tak zwanym Banhofie, które miasto swym kosztem na koszary urządzić zamierza. Byłoby dla miasta korzystnem, gdyby minister wojny przychylił się do tej prośby.

Gródek 12. października. U nas zawiązał się komitet przedwyborczy żydowsko-śtojurski. Członkowie komitetu tego otrzymali już instrukcję od księdza Pawlikowa ze Lwowa. Na dniu 17. b. m. ma ks. Pawlików zesłać do Gródka ajentów swych, którzy wraz z tutejszymi Szomerami i moskalofilami mają agitować za ks. Szwedzickim z mniejszych posiadłości. Żydzi tytułem rewanżu mają przyrzeczone od moskalofilów i przedmieszczan gródeckich rit. gr. głosy dla dr. Löwensteina. Żydzi trzymali z początku z komitetem antycentralistycznym, po zamierzonym atoli atentacie na osobę dra Löwensteina wystąpili z komitetu i związali się z moskalofilami. Dzisiaj ma tu przybyć p. Dworski z Przemyśla celem przedstawienia się tutejszym wyborcom. Szkoda że nie uprzedził dra Löwensteina, możeby nie było przyszło do niepotrzebnej awantury. (Zdaniem naszem mimo wszelkich wysileń, kandydatura dra Löwensteina w tym okręgu miejskim nie ma żadnej szansy zwycięzenia. Dr. Dworski jest człowiekiem zasad liberalnych, i żydzi powinni połączyć swoje głosy na niego. Dadzą przykład patrjotyzmu. Red.).

Kossów 11. października. Imieniem powiatowego komitetu przedwyborczego w Kossowie, donoszę z prośbą o publiczne ogłoszenie, że komitet okręgowy kołomyjski, złożony z przedstawicieli powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego i kossowskiego, postawił do Rady państwa z mniejszych posiadłości z okręgu wyborczego Kolomyja-Śniatyn-Kossów jednogłośnie kandydaturę pana Macieja Kaszewki, adjunkta sądowego w Kutach, którego wyborcy 3 powiaty solidarnie popierać będą. Dr *Wurst.*

(F) **Nowy-Sącz** 12. października. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Do wyborów posłów do Rady państwa, które się rozpoczną dnia 17. bm., nie omieszkam donieść o każdym wyborze drogą telegraficzną. Tak jak wszędzie, tak i tutaj nie mogą się zgodzić na kandydatów z mniejszych posiadłości, do których 4 okręgi wyborcze (więc dawniejszy cały obwód sądecki) należą. Jedni są za Adolfem Dobrzyńskim, właścicielem dóbr i naczelnikiem tutejszej rady powiatowej: drudzy za ks. Chełmeckim z Krakowa; prawdopodobnie głosy się rozstrzelą i z urny wyjdzie włościanin.

Miasta Nowy-Sącz, Biała i Wieliczka jeszcze się nie zgodziły na posłów. Nowy-Sącz był za Dunajewskim, przeciw któremu Biała wszelkimi siłami (podobno i materjalnie) intryguje, chcąc Selingera, Niemca, burmistrza swego, w najwyższym stopniu centralistę, przeprowadzić, do czego dopomagają jej w Nowym-Sączu zamieszkali Niemcy-koloniści, i między tutejszych izraelitów (którzy dotychczas z mieszczanami inteligencją miejską trzymali) puszczono pogłoskę, że Dunajewski jest w najwyższym stopniu klerykałem. Izraelici więc oponują przeciw Dunajewskiemu, aby jakiego innego kandydata wybrać.

Wczoraj wyjechała delegacja do Wieliczki, aby się ostatecznie co do kandydata porozumieć.

Jaka decyzja ostatecznie zapadnie nie omieszkam wam donieść.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 28. sierpnia br. umarł Dominik Karęga, ostatni podobno potomek znakomitej w Polsce rodziny, będącej młodszą gałęzią historycznego szczepu węgierskiego Esterhazych. Zamieszki polityczne i religijne w Węgrzech w wieku 17. zmusiły Esterhazych-Karęgów przenieść się do Polski i osiedlić się na Litwie, w teraźniejszej gubernji, augustowską zwanej. Rodzina Esterhazych-Karęgów, uznana nawet przez heraldję moskiewską za hrabiów, używała w swym herbie mitry książęcej. Ojciec zmarłego obecnie Dominika, urodził się z Judyckiej, przez którą połączony był ze znakomitemi domami: Paców, Tyszkiewiczów, Puzynów, Wawrzeckich, Niesiołowskich i Potockich. Rodzina Karęgów nie mało już podupadła majątkowo po ostatnim rozbiorze Polski, bo zawsze była patrjotyczną. Polska nie szukała bogactw u wrogów ojczyzny.

W maju 1831, kiedy korpus jenerała Chłapowskiego wszedłszy na Litwę, przechodził przez Ostrowczyce, majętność Karęgów, w powiecie wołkowyskim położoną, stary ojciec Dominika, przywiózł jedynego swego syna do obozu Chłapowskiego, i polecił go jenerałowi jako największe swe dobro. Dominik wszedł jako prosty ochotnik do nowo formującego się pułku ułanów, w którym dosługując się przez swą waleczność i wzorową konduitę, przeszedłszy wszystkie niższe stopnie, mianowany został podporucznikiem. Po przybyciu na emigrację, panicz starannie wychowany w domu rodzicielskim, zaczął pracować jako prosty wyrobnik w drukarni w Mont-de-Marsan a później w Wersalu. Brat jego cioteczny, pracujący w inżynierji rządowej francuskiej dróg i mostów, ułatwił mu wstęp do wejścia do administracji w Paryżu, zkąd Karęga wysłany był w stopniu konduktora do prac przygotowawczych w rozmaitych północno-wschodnich departamentach; a później użytym został do budowania kanału łączącego rzekę Marne z Renem. W kilka lat potem należał Karęga do robienia projektu ustalenia drogi żelaznej z Paryża do Strassburga i ostatecznie do egzekwowania drogi cyrkularnej (de la Ceinture) koło Paryża. W r. 1851 otrzymał Karęga pod swój dozór sekcję dróg zwyczajnych pod Paryżem, z rezydencją w Choisy-le-roi.

W czasie smutnego oblężenia Paryża w r. 1870 Dominik Karęga pracował ciągle w dokompletowaniu fortyfikacji stolicy, gdzie wystawiony codziennie na bomby pruskie, znosząc dokuczliwe zimno przy ogólnym niedostatku żywności, nadwerężył znacznie swe zdrowie. Rząd francuski uwalniając go od służby czynnej, przeznaczył mu emeryturę dożywotnią, lecz nie długo używał jej Karęga, bo w połowie sierpnia br. dotknięty ciężką żołądkową chorobą, umarł na rękach stroskanej małżonki, zostawiając dorodną córkę; którym też nie pozostawił nic prócz pięknego imienia rodzinnego, zaszczytnie utrzymanego przez nieboszczyka w całem jego życiu.

Licznie zebrani przyjaciele, współtułacze i cudzoziemcy odprowadzili zwłoki Karęgi na miejsce wiecznego spoczynku.

W Wiedniu restauracja kościoła ś. Szczepana rozpoczęta w r. 1858 kosztuje dotychczas włącznie z budową wieży 1,028,029 zł. 98 ct.

Korespondencje Redakcji. Panu J. K. w Cy.: Bardzo prosimy, przedewszystkiem zaś o jasne przedstawienie rzeczy i fakta autentyczne, w razie potrzeby niezbitemi dowodami poprzeć się dające. — Panu M. w Nadwórnie: Korespondencja z Bohorodczan tak jest napisaną, że my, co przecież czytamy wszystkie dzienniki krajowe, nie wiemy, na jaką zaczepkę ma ona być odpowiedzią? cóż dopiero zrozumieliby z tej korespondencji nasi czytelnicy, którzy nie czytają pewnych gazet?

Dział literacko-artystyczny.

(d. 13. października.)

Kronika teatralna. Dziś 14. b. m. pierwszy występ debiutowy p. Tytusa Mikulskiego, tenora opery warszawskiej, w operze Verdi'ego *Ernani* w partji tytułowej.

* W ostatnim pożegnalnym występie w „Rigolecie" przeszedł p. Carrion istotnie sam siebie. Publiczność była zachwyconą, a arja końcowa „la donna è mobile" wywołała grzmoty oklasków, które zmusiły artystę do jej powtórzenia. Nigdy partji Alfreda nie słyszał Lwów odśpiewanej z taką elegancją, lekkością, werwą, jak tym razem przez p. Carrion'a. Żałujemy mocno, że p. Carrion dopiero pod koniec swoich występów pozbył się niedyspozycji głosu, która mu nie pozwalała swobodnie nim władać. Mimo to chlubne i sympatyczne wspomnienie u publiczności tutejszej pozostawił po sobie p. Carrion. Pna Mecenseffy była nader ujmującą Gildą, celowała czystą intonacją i pełnym srebrnego metalu chociaż niezbyt silnym głosem. Całość przedstawienia wypadła wybornie i doprawdy nie wiele większa zachodziła różnica pomiędzy sobotniem a zeszłorocznem Polliniego przedstawieniem „Rigoletta" nad tę chyba, że ceny opery włoskiej były trzy razy wyższe. Dyrekcja mając do opłacenia dwa tak wielkie honorarja (każde po 200 zł.), była tym razem w zupełnem prawie podwyższyć ceny, nie uczyniwszy tego, dała dowód, że z własną ofiarą stara się tylko o dobro sztuki i dobro opery lwowskiej. Że starania i zabiegi dyrekcji są niepłonne, ztąd wnosić można, że pomimo nadzwyczajnego braku tenorów w całym świecie artystycznym (jak utyskują dzienniki zagraniczne), dyrekcja ma obecnie do rozporządzenia czterech do partyj solowych, a mianowicie: p. Olskiego, sympatycznego tenora lirycznego; obiecującego wielce p. Menkesa i świeżo zaangażowanych p. Mikulskiego (t. z. *Spieltenora*) i p. Zakrzewskiego (tenora operetkowego). Oby publiczność dozwoliła wytrwać dyrekcji w tych usiłowaniach chwalebnych i nie dała upaść instytucji opery narodowej, tak pięknie rozwijającej się pod obecnem kierownictwem.

* Jutro (15. bm.) odegraną będzie trajedja Calderona od półtora roku nie grana p. t. „Lekarz swojego honoru." W piątek (17. bm.) po raz pierwszy „Pajac" ('Acrobate), dramat O. Feuilleta w przekładzie p. St. Dobrzańskiego, „Posażna jedynaczka" Fredry i „Zapraszam pułkownika." W poniedziałek (20. bm.) tyle razy odkładana komedja pani Girardin, p. t. „Lady Tartuffe." — W środę (22. bm.) po raz pierwszy 3-aktowa komedja J. Korzeniowskiego „Wojna z kobietą" nie grywana dotąd na żadnej scenie polskiej i po raz drugi „Pajac" Feuilleta.

* We czwartek 16. b. m. trzeci występ panny Marji Rivoli-Mecenseffy w operze Meyerbeera *Dinora.* Jest to partja najbardziej odpowiednia jej indywidualności i sposobowi śpiewania. Sielankowa postać Dinory jest jakby napisaną dla panny Mecenseffy.

* Otrzymujemy następujące pismo ze strony p. Zdzisława hr. Łubieńskiego z prośbą o umieszczenie:

Szanowny panie Redaktorze! Skutkiem przelicznych rozpraw ogłaszanych odnośnie do dyrekcji teatru, w niniejszym i innych dziennikach, pragnę sam objaśnić publiczność co do ostatecznego rozporządzenia, które zaszło w tejże instytucji.

Przed kilkoma tygodniami zostałem przez hr. Eugenjusza Cetnera przedstawiony panom artystom jako włodarnik czynny i zastępca jego w administracji i w kierownictwie teatru; nie zaś jako odpowiedzialny dyrektor, do czego się nigdy przyznawać nie mogłem, gdyż ani na kontrakcie z administracją Skarbkowską, ani żadną inną materjalną gwarancją, takowym się nie stałem. Temu wszystkiemu świadczyć mogą pan reżyser Konarski i powszechnie znany dyrektor artystyczny p. Ładnowski. Od dni kilku dyrektor dramatu, hr. Eugenjusz Cetner, przyjaciel mój, ciężko zachorował i zawezwał mię do objęcia zupełnej władzy w nieobecności swojej. Z żalem widzimy go ubezwładnionym na parę tygodni; daj Boże, aby serdeczne a umiejętne pielęgnowanie brata i lekarzy wkrótce do zdrowia i kierownictwa nam go powróciło. Tymczasem hr. Paulina Cetnerowa objawiła życzenie, a zarazem i wolę wyręczenia mię w zastępstwie męża przy teatrze, i obrała za dyrektora czasowego p. Stanisława Dobrzańskiego, żądając zarazem sprawozdania z kasy i rachunków objętych przezemnie na trzy tygodnie przed chorobą hr. Cetnera. Z przyjemnością przychyliłem się do tak miłego rozkazu, hr. Paulina pokwitowała raporta przezemnie przedstawione, a teraz proszę pana Redaktora ogłosić wraz ze mną, że hr. Zdzisław Łubieński od dziś dnia nic wspólnego nie ma z dyrekcją dramatu, o czem uwiadamiam niniejszem niedowierzającą publiczność. Z poważaniem Hr. *Zdzisław Łubieński.*

Lwów, dnia 11. października 1873.

Stowarzyszenie c. k. poczmistrzów i ekspedytorów galicyjskich, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego. Z końcem sierpnia 1873 pozostało w kasie gotówka 47 złr. 58½ ct. Odtąd przybyło od delegacji: Złoczów 129 złr. 82 ct. Czortków 93 złr. 98 ct. Brzeżany 86 złr. 26 ct. Bukowina 75 złr. 81 ct. Wadowice 62 złr. 37 ct. Sącz 56 złr. 83 ct. Rzeszów 44 złr. 17 ct. Lwów 36 złr. 51 ct. Bochnia 32 złr. 86 ct. Żółkiew 28 złr. 70 ct. Tarnopol 27 złr. 40 ct. Stanisławów 19 złr. 38 ct. Jasło 18 złr. 99 ct. Stryij 18 złr. 20 ct. Sanok 18 złr. 10 ct. Kołomyja 12 złr. 94 ct. Przemyśl — złr. — ct. Sambor — złr. — ct. Jako procent od zaliczek 6 złr. 68 ct. Do prezydjum nadesłane raty długu 24 złr. 48 ct. Razem przychód 841 złr. 6½ ct. — Rozchód: Udzielone zaliczki 750 złr. Zwrócone wkładki 19 złr. 42½ ct. Zwrot kosztów administracyjnych 48 złr. 46 ct. Na portorjum 2 złr. 79 ct. Razem 820 złr. 67½ ct. — Zostaje gotówka w kasie z końcem września 1873 r. 20 złr. 39 ct. Z delegacji Sambor nie wpływają od 3 miesięcy spłaty pomimo urgensów wysyłanych ztąd do pana delegata; co się podaje do wiadomości interesowanych członków. O zdolnego ekspedytora zgłosić się można do prezydjum. Złoczów 10. października 1873. *Prezydjum.*

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z d. 13. października. Licytacje. W sąd. kraj. we Lwowie d. 21. listopada i 12. grudnia dobra Swoszowice; cena wyw. 32.500 złr. W sąd. pow. w Kosowie d. 6. listopada, 5. grudnia i 9. stycznia realność l. 180 w Pistyniu. W sąd. pow. w Kulikowie 28. października, 18. listopada i 11. grudnia realność l. 57 w Kłodzienku. W sąd. pow. w Zasowie d. 27. października, 24. listopada i 22. grudnia realność l. 65 w Radomyślu, i realność l. 30 w Dulczy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 13. październ. (*Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów.*)

Pszenica 170 fnt. czelna biała złr. 11·75, czelna żółta albo czerwona złr. 11.50, dobra sucha biała złr. 11·50, dobra sucha żółta albo czerwona zł. 11·25, średnia albo wilgotna zł. 10·75—11. Żyto 160 ft. najlepsze suche złr. 8·25, średnie albo wilgotne złr. 7·50. Jęczmień 140 ft. złr. 6·50. Owies 100 ft. zł. 3·20.

Koniczyna 180 fnt. złr. 45—46.

Rzepak zimowy 150 fnt. zł. 8·25. Lnianka 150 fnt. złr. 7.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa złr. 21·25, na grudzień-maj złr. 18—18·50.

Nowy Sącz, 10. października. (*Kores. Dz. Polsk.*) Ceny zboża na targu dzisiejszym były następujące: korzec pszenicy od 12—13 złr.; korzec żyta od 10—11 złr.; korzec jęczmienia od 6—6·50 złr.; korzec owsa od 3—3·50 złr.; korzec kartofli 2 złr.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 76, spirytus rafinowany z anyżem stopień 80 ct.

Ostatnie wiadomości.

Centralny komitet lwowski wysłał wczoraj dwóch delegatów do Stanisławowa dla uorganizowania tamże wyborów. Jedzie dr. Zbyszewski i dr. Łubiński.

Dnia 12. bm. przybył p. Dworski do Gródka w towarzystwie pp. Wajgarta, Frankowskiego, Łukasiewicza i kilku innych obywateli przemyskich, i odbyło się zgromadzenie przedwyborcze. Korespondencję otrzymaną o tem, umieścimy jutro.

Ponieważ *Neue fr. Presse* nie ustaje w obwinieniach urzędników galicyjskich, iż agitują przeciwko żydom, to możemy ją zapewnić, że od kilku dni otrzymujemy doniesienia z prowincji, iż urzędnicy agitują za żydami i świętojurcami. Wczoraj doszła nas taka wiadomość z Gródka o jednym komisarzu powiatowym, dziś zaś otrzymaliśmy telegram podobnej treści z Sambora. Nie chcemy na razie wymieniać nazwisk.

Według telegramu *Gazety Narodowej* z Krakowa, rząd odrzucił przedstawienie ks. Goljana na probostwo kościoła P. Marji i zażądał przedstawienia terna. Ks. Goljan bawi obecnie w Rzymie. Nie potrzebujemy dodawać jak dalece ten rezultat nas cieszy.

Montags-Revue w artykule mającym pozór urzędowego, ubolewa nad szorstkiem wystąpienieniem Turcji przeciw Austro-Węgrom w sprawie bośniackiej, a to przez wysłanie memorjału z jednostronnem przedstawieniem do państw europejskich, i odpycha oskarżenia podniesione w memorjale jako bezzasadne. Artykuł rzeczony w końcu mówi, że Austro-Węgry mają prawo żądania od Sułtana i Turcji najwdzięczniejszych sympatyj, w każdym zaś razie gabinet wiedeński położyć chce kres niejasnej sytuacji i domagać się będzie zadosyćuczynienia.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Kraków 14. października. Ks. Chełmecki udał się na objazd gmin w Sądeckiem, gdzie kandyduje.

Stanisławów 13. października. Po dzisiejszem zgromadzeniu wyborców Komitet okręgowy z kurji posiadłości wiejskich na okrąg wyborczy Stanisławów-Tłumacz-Bohorodczany-Nadworna, wybrał księdza Karola Charkiewicza, proboszcza obrz. greckiego i wice-dziekana z Krzywotuł powiatu Tłumackiego kandydatem na posła do rady państwa.

Jarosław 14. października. Wyborcy tutejsi rozdzieleni są na trzy obozy. O porozumieniu z Rzeszowem nie ma dotychczas mowy.

Tarnów 13. października. Wczoraj odbyła się tu konferencja z delegatami komitetu bocheńskiego dla postawienia kandydatury na okręg miejski Tarnów-Bochnia. Do rezultatu nie przyszło żadnego, gdyż dr. Hoszard mając niepewny wybór w mniejszych posiadłościach, chciałby się zarezerwować na miasto.

Wiedeń, 14. października. We wszystkich 4. okręgach wiejskich Karyntji, federaliści upadli, a wybrano 4ch wierno-konstytucyjnych.

Praga 13. października. W 26 czeskich gminach wybrano 12 niemieckich a 13 czeskich kandydatów; jeden wybór nie rozstrzygnięty.

Praga 13. października. W 30 okręgach wyborczych gmin wiejskich wybrano 11 wiernokonstytucyjnych, a 17 Czechów. Dwa wybory nierozstrzygnięte.

Drezno 14. października. Saski następca tronu został przedwczoraj kontuzjonowany w skutek wywrotu dorożki. Dziś nie ma już żadnego niebezpieczeństwa.

Paryż 11. października. Wybory uzupełniające do zgromadzenia narodowego wypadły w czterech departamentach w duchu republikańskim, wybrano czterech republikanów.

Wiedeń, d. 14. października 10 godz. 40 minut.
Akcje kredytowe 215·50; Anglosy 149.50; Unionbank 122·50; Vereinsbank 41 50, Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 160 50; Banku franc.-austr. 47·—; Baubank 41·25; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 13. października, 2 godz. 30 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 15 ct; w srebrze 72·50; Losy pożyczki z 1860 r. 100·25; Akcje banku wiedeńskiego 952·—; Akcje banku kredytowego 214·—; Londyn 112·50; Srebro 107·85; Napoleondor 9·06.

Akcje banku franko-austr. 42·—; węgierskie akcje kredytowe 116·—; akcje banku angl.-austr. 149·—; Banku Związk. 122·—; kolei Karola-Ludwika 211·50, kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 159 50, kolei alföldskiej 144·—; kolei Elżbiety 212·—; kolei lwowsko-czerniow. 136·—; kolei węg. półn.-wschod. 194·25; Vereinsbank 33·—; kolei Rudolfa 156·50; kolei węg. wschodniej 61·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·25; losy z roku 1864 134·50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 121·—; Losy tureckie 58·25; Akcje Wied. Banku budowniczego 40·—; kolej państw. 325·—; Wiener Bank Verein 90·—; Wiener Bauverein 26·50; Hypoth.-Rentenbank 21·—, Rosyjskie Banknoty 1·53. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 81⅝; aust. akcje kredyt. 128¼; lombardy 94½; akcje galicyjskie 93¾; kolei państwowej 193½; kolei rumuńskiej 35—; austr. noty bankowe 88¹¹⁄₁₆; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe.

Paryż, Renta 57·85; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Pociągi kolejowe: Przychodzą *na główny* dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano. 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Przyjechali do Lwowa d. 13. i 14. paźdz.

Hotel Zorża. J. hr. Dzieduszycki z za kordonu, S. hr. Zamojski z Wysocka, K. br. Eder z Wiednia, A. Peyne z Londynu, A. Fedorowicz z Plebanówki, W. Gomoliński z Brodów, H. Szeliski z Kozowy.

Hotel Langa. Dr. O. Hönigsmann i G. Mahr z Wiednia, F. Hilbert z Czerniowiec, K. Zimmermann z Wiesenthal, A. Herrmann z Pragi, A. Borovitz z Pesztu, Dr. St. Vogdt z Opawy.

Hotel Angielski. Dr. S. Jarocki z Tarnowa, M. Hoppen z Teofipułki, L. Łuczyński z Lubowa, J. Miączyński z Palikrowy, A. Janiszewski z Grzymałowa.

Lwów z Izby handlowej dnia 13. października.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	215 —	213 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	137 50	135 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	225 —	215 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 70	77 20
„ „ „ 4 „ „	71 50	70 75
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 25	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	93 50	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 36	5 30
„ cesarski	5 46	[illegible] 36
Napoleondor	9 10	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 30	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 53	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 69
Srebro	109 50	108 50
Wiedeń, 11. października.		
5 prc. wied. dług. pań. bank.	68 55	68 35
5 „ „ „ „ sreb.	72 90	72 75
5 „ Oblig. ind. old. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	93 —	92 —
„ „ „ „ „ węgiersk.	75 50	75 —
5 „ „ „ „ galicyj.	75 —	74 25
5 „ „ „ „ bukow.	73 50	73 —
5 „ „ „ „ siedmiog.	74 —	73 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	93 50	93 —
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 —	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 50
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	92 50	92 —
5 „ węgierskie listy	80 75	80 25
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	97 —	96 75
5 „ [illegible] 120 złr.	118 —	117 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	282 —	277 —
„ „ „ 1854	94 —	93 50
„ „ „ 1860	101 25	101 —
„ „ „ 1864	135 25	134 75
„ prem. poż. węgiers.	79 75	79 50
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	165 —	— —
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	23 —	22 50
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgratz	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	25 50	25 —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	13 —	12 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	512 —	509 —
Kolei północ. Ferdynanda	2040	2035
„ rządowej fr. a.	328 —	327 —
„ zachodniej ces. Elż.	213 50	214 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	161 —	160 —
„ galicyjskiej	214 —	213 50
„ czerniowieckiej	137 —	136 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	110 50	109 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	158 50	157 50
„ alföldzko-fiumańskiej	145 —	— —
„ koszycko-bogum.	137 50	136 50
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	192 50	191 50
„ wschodnio-węg.	63 —	62 —
„ austr.-północno-zachod.	195 —	194 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	209 50	208 50
Banku narod. austrjac.	955 —	954 —
Zakładu kredytowego	216 50	215 —
Akcje banku anglo-austr.	154 50	153 50
„ „ angl.-węg.	46 50	45 50
„ Zakładu kredyt. węg.	122 50	121 50
„ bank. franko-austr.	45 —	43 50
„ „ franco-węgiersk.	— —	— —
„ „ krajowego galic.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	77 —	76 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	38 50	38 —
„ dla obrot. ogólnego	124 —	123 —
„ austr. ogól. banku	69 —	68 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	40 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	94 —	93 —
„ (Emis. 1862) „	— —	— —
„ rząd. St. 500 fr.	136 —	135 —
„ „ Emis. 1867 fr.	130 —	129 —
„ połudn. St. 500 fr.	110 75	110 50
„ Bony 1870-1874 6 prc.	225 —	223 —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 —	90 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 —	— —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 25
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	92 50	92 —
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	78 25	77 75
— w srebrze	— —	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	78 50	78 25
„ Emisja 1867	— —	86 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. s.	84 75	84 25
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	94 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 —	98 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 46	5 45
Dukat na wagę	5 47	5 46
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 05	9 05
Suwereny angielskie	11 40	11 30
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	108 —	107 75
Srebro, kupony	109 —	108 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	[illegible]	1 69

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.